



Niech Chrystus narodzi się w naszych sercach!

«Lepiej jest dla was, gdy jeden człowiek umrze za lud, niż miałby zginąć cały naród» – te brutalne, na wskroś polityczne słowa arcykapłana żydowskiego Kajfasza, brzmią, jak złe echo po dziś dzień. Przewodniczący Sanhedrynu wyznał w ten sposób swoją opinię o potężne słów pojmanego Mesjasza. Wiedział, że śmierć jest nieodłącznym elementem życia każdego człowieka, ale nie uwierzył, że śmierć Chrystusa jest zalążkiem życia wiecznego.

W tradycji katolickiej Boże Narodzenie jest czasem radości. Oto rodzi się Syn Boży, Zbawiciel! Cud Wcielenia dokonuje się w stajni, pośród zwierząt. Być może naprawdę Jego kołyską staje się żłób. Jezus, mały chłopiec, a przecież Bóg. Otoczony miłością ziemskich Rodziców, chwałą wysławianą przez zastępy Aniołów i ciekawością pastuszków, którzy pilnowali tam stała baranków przeznaczonych na ofiarę w święto Paschy, sam w dniu swoich Narodzin jest Znakiem zapowiedzianej ofiary.

Przepowiednie proroków były jasne. Księga Izajasza mówi: *Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel, a Księga Micheasza wskazuje konkretne miejsce: A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności.*

Starotestamentowych prorocत्व o Mesjaszu jest wiele i są bardzo precyzyjne, ale Księga Mądrości zapowiada też w jakimś sensie słowa Kajfasza i postawę Heroda: *Chelpi się, że zna Boga, zwie siebie dzieckiem Pańskim. Jest potępieniem naszych zamysłów, sam widok jego jest dla nas przykry, bo życie jego niepodobne do innych i drogi jego odmienne. Uznał nas za coś fałszywego i stroni od dróg naszych jak od nieczystości (...). Zasądzmy go na śmierć haniebną, bo – jak mówił – będzie ocalony.*

A więc triumf Mesjański został zapowiedziany, a odrzucony. Żydzi, po raz kolejny zignorowali objawione słowo Boże i pozostali wiernymi nauczaniu, i prawu swojej elity. A już bardziej jasno jak przez wypełnienie prorocत्व i Wcielenie Syna Bożego nie mógł do nich przemówić Stwórca.

Prawdę na Narodzeniu Mesjasza znał także król Herod Wielki, który schorowany na nerki i obłąd, był już wtedy u schyłku życia. Chciwy władzy Herod sądził, że nowo narodzony Król żydowski może zagarnąć jego panowanie nad Izraelem. Ponieważ Herod, dla bezpieczeństwa swojego panowania dokonał wielu zbrodni i zamordował już pierwszego syna Antypatra, zabił też kolejną ze swoich żon oraz jej synów, brata i matkę, którą wydał na śmierć głodową w więzieniu. Kiedy odwiedzili go Mędrcy ze Wschodu

idący złożyć pokłon narodzonemu Królowi żydowskiemu, poprosił ich, aby powiedzieli mu, gdzie ma szukać Jezusa, aby również złożyć mu hołd. A było to kłamstwo ze strony Heroda.

Kiedy Anioł ostrzegł Mędrców, by wracali z Betlejem inną drogą i nie mówili Herodowi o miejscu narodzin Mesjasza, ten wpadł w szal. Posłał oprawców do Betlejem i całej okolicy, i kazał pozabijać wszystkich

pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić». Józef wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; tam pozostał aż do śmierci Heroda. Tak miało się spełnić słowo, które Pan powiedział przez Proroka: Z Egiptu wezwalem Syna mego.

W każdym momencie historii Jezusa Chrystusa obecne jest wcielone zło. Każdej chwili Jego ziemskiego życia towarzyszy szatańska intryga, prześladowanie i krew, aż po męczeństwo. Od Jego narodzenia minęło z górą 2 tys. lat, a konflikt wokół słów, które wypowiedział i Kościoła, który nam zostawił – nie tylko nie gaśnie, ale wzmacnia się, jakby z mocy zbrodniczego szaleństwa Heroda. Trzeba o tym pamiętać w chwili radości Bożego Narodzenia, zachować czujność.

wadzą pokój i ci, którzy cierpią prześladowania. Bo do nich należy Jego Królestwo, chociaż Sanhedryn uznał ich za przeklętych. A więc strzeżmy się fałszywych proroków.

Pozostajmy w stajence przy nowo Narodzonym Synu Bożym, z Niepokalaną Maryją i Świętym Józefem Opiekunem, wśród zwierząt i Aniołów. Oni potrzebują naszej obecności, bo dziecięcą radość przytulnych, rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia, jaką pamiętamy sprzed lat, zagłusza dziś łoskot motłochu szturmującego bramy Kościoła. Jeszcze bronią wejścia ostatni wierni kapłani, których dobrego imienia nie zabito na oczach otepiałych gapiów. Stańmy przy nich, aby dać świadectwo Jezusowi Chrystusowi, że przez Jego narodzenie przychodzi odrodzenie naszych serc.

Dawajmy świadectwo każdego dnia i w każdej sytuacji. Bądźmy wierni Kościołowi Jezusa Chrystusa. Brońmy imienia Maryi i świętych Sakramentów, bo są fundamentem wiary katolickiej. Nowe Betlejem jest czasem wyboru, pomiędzy Jezusem a Kajfaszem, czasem heroizmu męczenników poprawności politycznej i zakłamanych środków przekazu. Każdy z nas, przez osobistą postawę może nabyć rycerskiej szlachetności, niech tylko zechce wypełnić swoje powołanie. Wybór jest prosty i nie grozi śmiercią, co najwyżej napiętnowaniem i pomówieniem, może utratą pracy i wpływów.

Katolicki miesięcznik „Aspekt Polski” na miarę swoich skromnych możliwości stara się to czynić. Często obrywamy za to srogo. Ale walczymy, ile możemy. Nie znamy przyszłości, nie wiemy nawet czy oddamy w ręce Czytelników kolejny numer „Aspektu Polskiego”, ale wiemy, że nie wolno się poddać, że wciąż trzeba umacniać wspólnotę ludzi Kościoła. Wspólnotę katolików. Pozostajmy na zawsze wierni Chrystusowi, Jego Przenajświętszej Matce i Kościołowi, którego bramy piekielne nigdy nie przemogą!

Na ten błogosławiony czas radości i odwagi, życzymy naszym Drogim Czytelnikom, aby Jezus Chrystus Król Wszechświata, Zbawiciel, którego majestat przepełniony będzie cierpieniem z miłości do każdego z nas, narodził się w Waszym domu! I aby przyniósł ze sobą pokój, zgodę i miłosierdzie. Niech Jezus Chrystus, który narodził się w stajni – bo nie było dla Niego miejsca w gospodzie – narodzi się w sercu naszej Ojczyzny i w Waszych sercach!

MIROSŁAW ORZECOWSKI



Peter Paul Rubens, Pokłon

chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców. Wtedy spełniły się słowa proroka Jeremiasza: *Krzyk usłyszano w Rama, płacz i jęk wielki. Rachel oplakuje swe dzieci i nie chce utulić się w żalu, bo ich już nie ma.*

Młodziankowie – dzieci wymordowane przez oprawców Heroda – oddając za Boga życie, otrzymali chrest krwi i zasłużyli u Boga na podwójną aureolę: dziewictwa i męczeństwa. O zbrodni Heroda mówi wiele przekazów, a liczbę pomordowanych szacuje się od 14 do 144 tysięcy chłopców. Święto Świętych Młodzianków, Męczenników przypada 28 grudnia, wtedy każde dziecko obecne na Mszy św. otrzymuje indywidualne błogosławieństwo.

Gdy Mędrcy oni odjechali, Anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu;

Żyjemy w czasach nowego Betlejem. Jest gromadka ubogich pastuszków i jest Herod – dzieciobójca, którego siepacze mordują bezbronne nienarodzone dzieci. Mnożą się fałszywi prorocy – ludzie Sanhedrynu, którzy rozprzestrzeniają fałszywe nauki i po swojemu tłumaczą Pismo Święte i prorocत्व. W tych naukach ludzie mają czuć się zadowoleni, spełnieni, zdrowi i bogaci. I znajdują takich, którzy słuchają fałszywych proroków na stadionach, porzucają Kościół, bo „prorok” mówi słowa miłe dla ucha, obiecują, że Bóg daje życie o jakim marzysz, pełne sukcesów i radości, bez chorób i niedostatków, bez cierpienia i bez nieszczęść. I ludzie w to wierzą.

A Chrystus rodzi się po to, żeby powiedzieć nam, że *błogosławieni są ubodzy w duchu, zasmuceni, cisi, łaknący sprawiedliwości, miłosierni, czystego serca, ci którzy wpro-*

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

O Bogu i Ojczyźnie

2 grudnia w kościele pw. św. Faustyny Kowalskiej podczas wieczoru z poezją religijną i patriotyczną – nawiązującego do stulecia odzyskania przez Polskę Niepodległości wystąpili Witold Smętkiewicz i Janusz Janyst.

Podczas przedstawienia wysłuchaliśmy wierszy o charakterze religijnym oraz z silnym akcentem patriotycznym, choć przecież w polskiej kulturze i historii miłość do Boga i do Ojczyzny jest zespolona i trudna do rozłączenia. Smętkiewicz recytował własne wiersze, m.in. „W Ojca imię”, „Totus Tuus”, „Podwyższenie Krzyża Świętego”, „Pamięć”, „Nadzieja”, „W sto lat po...”. Deklamacje pomyślane zostały jako melorecytacja. Tło dźwiękowe, na które złożyły się głównie melodie pieśni religijnych i legionowych, tworzył, grając na keyboardzie, Janyst, który cały program poprzedził refleksją na temat powiązaniu polskiego patriotyzmu z religijnością.

Za przedstawienie niezwykle wartościowego programu dziękował uczestnikom ksiądz prałat Wiesław Potakowski, proboszcz parafii pw. św. Faustyny Kowalskiej.

Witold Smętkiewicz jest łódzkim poetą i fraszkopisarzem, autorem tomiku „Z bukietem wierszy moich”, zbioru fraszek „Między prawdą a kłamstwem”, rozważań dotyczących Drogi Krzyżowej, ponadto śpiewników z tekstami kołęd i pieśni wielkopostnych.

Janusz Janyst – nasz redakcyjny kolega to dziennikarz, recenzent, współpracownik licznych tytułów prasowych, autor książek: „Kompozytorzy łódzcy – portret zbiorowy”, „Łódzka strefa Polihymnii. Z zapisków by-



Od lewej: Janusz Janyst, Witold Smętkiewicz, ks. prałat Wiesław Potakowski

walca”, „Dziennikarz między prawdą a kłamstwem – panorama myśli społeczno-politycznej” oraz dwu tomików limeryków. Był długoletnim wykładowcą przedmiotów teoretycznych w Akademii Muzycznej w Łodzi.

Organizatorami wieczoru była redakcja „Aspektu Polskiego” oraz parafia pw. św. Faustyny Kowalskiej.

IWONA KLIMCZAK

Nasze kapliczki

Kolumna w Szczepieszynie

Szczepieszyn, niewielkie miasteczko w powiecie zamojskim, kojarzy nam się głównie z wierszem Brzechwy o chrząszczu, który brzmi w trzcinie. Szczepieszyn ma jednak kilka niezwykle ciekawych zabytków. Jest wśród nich rzadko już dziś spotykana kapliczka kolumnowa, która stoi przy głównej ulicy miasta, tuż przy jezdni.

Kapliczka pochodzi z XVII wieku i powstała ponoć jako dziękczynienie za opuszczenie miasta przez arian. Na czterech ścianach kilkumetrowej kamiennej kapliczki znajdują się motywy religijne. Jest to jedna z najstarszych tego typu budowli w regionie.

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektpolski.pl lub adres: ul. Piotrkowska 17, 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



Katolicki Klub im. Św. Wojciecha
Redakcja „Aspektu Polskiego”
Parafia pw. Św. Faustyny Kowalskiej w Łodzi

zapraszają na

Wspólne kołędowanie

30 grudnia br. po Mszy Świętej o godz. 12.30.
w kościele pw. Św. Faustyny
przy pl. Niepodległości 1

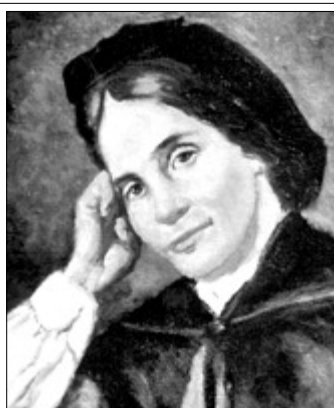
Wystąpią:

Anna Klimanek - flet

Janusz Janyst - instrumenty klawiszowe

Zapraszamy!

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację
Czcigodnej Sługi Bożej,
Wandy Malczewskiej
w Parafii
Najświętszego Serca Pana Jezusa
w Parznie
w niedzielę 6 stycznia 2019 r.,
o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych



Boże Narodzenie w trzech odsłonach w Nazarecie

Wypełnienie zapowiedzianego w Raju planu zbawienia rozpoczęło się w Nazarecie, w drobnej, przez nikogo przed autorami Ewangelii niedostrzeżonej w starożytnym piśmiennictwie wioszczynie, gdzie dorastała Dziewczyna, dla której Opatrzność formowała od blisko dwóch tysięcy lat naród wybrany. A formowała tylko dlatego, iżby w tym narodzie mógł zaistnieć sam Bóg w postaci człowieka. Ażeby mogło się to dokonać, myśl Boża uwzględniła istnienie niewiasty, przez której ciało Jezus Chrystus wszedł do rodziny ludzkiej. Opisana przez Łukasza scena Zwiastowania jest równocześnie momentem poczęcia Jezusa.

Ten niepojęty akt zaistnienia Boga w postaci ludzkiej próbowali w miarę przystępnie wyrazić środkami artystycznymi malarze dawnych wieków. Ukazywali w swych obrazach złoty promień światła, wychodzący od wyłaniającej się z niebios Gołębicy, symbolu Ducha Świętego. Promień ten spoczął na łonie Maryi. Ojcowie Kościoła zauważyli, że słowo zgody, słowo przyzwolenia na Boży zamysł, wypowiedziane przez Maryję – niech mi się tak stanie – było momentem zapłodnienia w Jej łonie.

Czy Maryja ten moment zaistnienia w swym ciele nowego życia bez udziału mężczyzny mogła w jakiś sposób odczuć? W jakiś sposób zauważyć? Raczej nie, pozostawała sfera wiary i zaufania. Niemniej upłyne kilkanaście dni, kiedy Maryja naocznie uświadomiła sobie tę prawdę.

W Ain Karem

Ażeby młodej, może czternastoletniej Dziewczynie przybliżyć ogrom misji, jaką Opatrzność Jej zleciła do wypełnienia, otrzymała Maryja radosną wieść z ust Archanioła Gabriela podczas Zwiastowania. *A oto również krewna twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za nieplodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego* (Łk 1,36-37).

Wiadomość ta była konkretem, czymś, co można było łatwo zweryfikować. Skoro takie słowa padły z ust anioła, Maryja z dnia na dzień postanowiła wyruszyć w kilkudniową wędrowną do Elżbiety mieszkającej pod Jerozolimą. Udała się tam nie po to, by sprawdzać wiarygodność słów boskiego posłańca – co do tego nie miała wątpliwości – lecz przybywała do starszej już wiekiem krewniej dla udzielenia jej pomocy i towarzyszenia jej aż do chwili powicia dziecka, a tym był przyszły Jan Chrzciciel.

W tym miejscu dochodzimy do ważnych konstatacji, które mają głęboki sens w dobie obecnej, kiedy również przez Polskę przetacza się gorąca polemika co do poglądu na początek zaistnienia w łonie kobiety nowego życia. Od którego momentu po zapłodnieniu można mówić o człowieku? Aby rozwiązać tę wątpliwość, wsłuchajmy się uważnie w to, co się wydarzyło w Ain Karem pod Jerozolimą, gdzie Elżbieta mieszkała ze swoim mężem, Zachariaszem.

Po kilku dniach wędrówki z Galilei przez ziemię Samarytan, albo też doliną Jordanu, przybyła Maryja do Ain Karem, pokonawszy niezliczone, wprawdzie niewysokie, ale strome, trudne do wspinaczki pagórki Samarii i Judei. Jest od kilkunastu dni w ciąży. Żadne objawy zewnętrzne w Jej ciele na to jeszcze nie wskazują. I oto dzieje się rzecz przedziwna, kiedy wreszcie dochodzi do spotkania obu kobiet, wiekowej Elżbiety i młodzieńczej Maryi. Ta pierwsza aż wykrzykuje ze zdumienia

na widok swej krewniej z odległego Nazaretu, przekraczającej próg jej domu: *Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc twojego łona. A skądże mi to – zdziwiła się Elżbieta – że matka mojego Pana przychodzi do mnie?* (Łk 1,42-43).

Wróćmy do wyżej postawionego pytania w odniesieniu do początków życia człowieka w łonie kobiety. Przecież Maryja była brzemenną od kilkunastu dni, na zewnątrz tego



Nazaret z bazyliką Zwiastowania Pańskiego

nie było widać, niemniej Elżbieta, z natchnienia Bożego, rozpoznała, że i Ona sama jest już matką, i to matką samego Boga. Skoro Elżbieta mówi o *moim Panu*, ma przecież na myśli nie kogo innego, jak tylko samego Jahwe, Boga Abrahama, Izaaka, Jakuba. Tekst biblijny wyraźnie sugeruje, że w pełni człowiekiem jest się od momentu poczęcia, a nie od chwili narodzenia. I to przesłanie, płynące przecież z Ewangelii, winno być mocno wpisane w świadomość współczesnych ludzi, tak nieodpowiedzialnie podchodzących do tej fundamentalnej kwestii życia człowieka.

I jeszcze jedno: czyż moment spotkania obu niewiast nie był tym momentem, kiedy Maryja uświadomiła sobie, że w Jej łonie zaistniało dziecko, wszak do tej pory pozostawało to w sferze Jej wiary i zaufania. To Elżbieta wyjawiała Jej tę okoliczność. Maryja nie pojmowała jeszcze, bo pojąć nie mogła, iż jest – by użyć biblijnego zwrotu – owym naczyniem wybranym przez Boga, które było nieodzowne dla przyjęcia i przejścia płodu Jezusa przez wszystkie etapy wewnętrznego rozwoju człowieka aż do Jego narodzin.

W którymś miejscu Łukasz powie, że Maryja wszystkie te niepojęte rzeczy przechowywała w swoim sercu i je rozważała. Na wczesnym etapie Jej formowania i dorastania do powierzonych Jej misji z nikim się Maryja nie dzieliła swoją tajemnicą, nawet

z Józefem, przyrzeczoną Jej małżonką. Możemy tak sądzić na podstawie sugestii podsuniętych nam pod rozwagę przez Mateusza. Ewangelista ów pisze, że Józef, z którym Maryja nie mieszkała jeszcze pod wspólnym dachem, na widok brzemiennej małżonki, która powróciła do Nazaretu po trzech miesiącach nieobecności w domu, nie bardzo wiedział, jak w takich okolicznościach postąpić. Zarysowujący się już brzuszec Maryi nie pozostawiał wątpliwości. Zapewne zaszła w ciążę będąc poza rodzinnym domem. Zakłopotany, ale i zrozpaczony Józef, *który był człowiekiem prawym i nie chciał narazić jej na zniesławienie, zamierzał oddać ją potajemnie* (Mk 1,19). Trudno orzec, czy byłaby to najrozsądniejsza decyzja mężczyzny, niemniej kolejna ingerencja anioła rozwiązała słuszne wątpliwości Józefa: *nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w niej poczęło* (Mt 1,20).

Od tej zatem chwili Józef swoją obecnością mężczyzny u boku Maryi niejako firmował naturalny bieg kształtującej się rodziny. Zarówno najbliżsi w Nazarecie, gdzie mieszkali, jak i sąsiedzi, postrzegali tę parę jako zwykłe, normalne małżeństwo oczekujące dziecka. Przecież będą się dziwić za kilkadziesiąt lat na widok dorosłego Jezusa: *Skąd u niego ta mądrość i cuda? – popadali w zdumienie – Czyż nie jest on synem cieśli? Czy jego matce nie jest na imię Mariam...* (Mt 13,55). Sprawa poczęcia Jezusa pozostawała tajemnicą Maryi i Józefa. I tylko ich obojga.

W Betlejem

I oto zbliżał się ów dzień upragniony dla każdej kobiety, dzień wydania na świat dziecka. Józef, z którym odtąd komunikował się anioł, podjął decyzję o podróży do odległego od Nazaretu Betlejem, bo wiedział, że Mesjasz może przyjść na świat tylko tam, nigdzie indziej. Była to wiedza powszechna w narodzie wybranym. Wiedzieli o tym przede wszystkim arcykapłani i uczeni w Piśmie, strażnicy narodowych tradycji. To oni na pytanie Mędrców, przybyłych ze Wschodu z darami dla Nowonarodzonego, poinformowali egzotycznych wędrowców, że Mesjasz musi się narodzić w Betlejem judzkim, bo tak napisał prorok: *A ty Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy,*

albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela (Mt 2,5-6).

Roztropny, odpowiedzialny i opiekuńczy Józef przybył do Betlejem na czas, na tyle wcześniej, by nie narażać swej brzemiennej małżonki na trudy dalekiej podróży. Zatrzymał się w mieście, skąd wywodził się jego ród, od pierwszego króla Izraelitów, dzielnego Dawida. Zapewne znalazł tam jakiś kąt, może u dalekich krewnych, jakkolwiek nie na tyle dogodny, by mógł zapewnić intymność rodzącej kobiecie. Dlatego, kiedy tylko nadszedł czas rozwiązania, usunął się na ubocze, z dala od ludzkich oczu, do jednej z grot, jakich pełno w wapiennym podłożu skalistej Judei. Groty takie zajmowali często pasterze, były przytulne, ciepłe od nawozu, wyposażone w wykute w skale żłoby, mogące służyć w sam raz za kolebkę. I w takiej to poniewierce przyszedł na świat Mesjasz, z taką przecież tęsknotą wyczekiwany przez naród wybrany. I to właśnie owi pasterze, którzy przebywali w okolicy i trzymali straż nocną nad swoim stadem, pierwsi otrzymali znak z nieba: *dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan* (Łk 2,11).

Później wszystko już potoczyło się normalnie, jak to w pobożnych rodzinach żydowskich. W ósmym dniu należało Dziecku nadać imię i Je obrzezać, rytuał taki był zastrzeżony miejscowemu kapłanowi. W ściśle określonym czasie oczyszczenia kobiety po porodzie należało też odwiedzić pobliską Jerozolimę, aby dziecko płci męskiej, jako pierworodne, ofiarować Bogu i aby złożyć przy tej okazji stosowną ofiarę, w tym przypadku dwa gołębce, dar ubogich.

I to w jerozolimskiej świątyni tajemnica Maryi i Józefa została rozpoznana i publicznie wyjawiona przez pewnego Symeona. Zapewne ku zakłopotaniu Maryi ów starzec wziął z Jej ramion Niemowlę, uniósł Je ku górze wypowiadając owe znamienne słowa: *moje oczy ujrzęły twoje zbawienie – zwracał się do Jahwe – któreś przygotował wobec wszystkich narodów...* (Łk 2,30-31). Obecna przy tym starowinka imieniem Anna rozповідаła przy tej okazji wszem i wobec, że oto Mesjasz już nawiedził świątynię pańską jako niemowlę. Jak długo świadkowie owego zdarzenia potrafią przechować je w swojej pamięci?

I zapewne Józef zamieszkałby na stałe w Betlejem, do czego się przymierzał, gdyby nie przeszkodziła tym zamysłom polityka. Poinformowany, znów przez anioła, o groźnym Dziecku niebezpieczeństwie ze strony króla Heroda, musiał natychmiast opuścić miasto, w środku nocy, i tak jak stał ruszył odwiecznym traktem handlowym ku Egip-towi. Pozostawał tam najmniej przez dwa lata, aż do śmierci króla-tyrana. Powracając z politycznej emigracji do ojczyzny, odstąpił jednak od zamiaru osiedlenia się w Betlejem, w mieście pozostającym wraz z całą Judeą pod panowaniem równie nieprzychylnego władcy, jakim był Archelaos, syn zmarłego. Nie miał innego wyboru, powrócił do Nazaretu, bo Galilea była spokojniejszą krainą aniżeli skora do buntów, rozruchów i intryg Judea. Zjawił się tam po czterech latach nieobecności, osiadł wśród swoich, pośród bliższej i dalszej rodziny, obok sąsiadów. Chłopiec potrafił już biegać i jak każde inne dziecko bawił się z rówieśnikami.

JAN GAĆ

Polska bogata w surowce

Czy Polacy wiedzą, jakie bogactwa naturalne kryje nasza ziemia? Raczej nie wiedzą. Większość orientuje się z grubsza, że mamy dużą ilość złóż węgla, sporą ilość rudy miedzi, gazu ziemnego i ropy naftowej w niewielkich ilościach. O tych surowcach mówi się często i w równych kontekstach. Nic jednak nie mówi się o innych bogactwach znajdujących się na terytorium Polski. Wśród nich są złoża pierwiastków ziem rzadkich, rudy cynkowo-olowiowe, złoża zawierające tytan, wanad, molibden, wolfram, nikiel, uran.

Gdzieś w starych, tajnych szafach ukryta jest dokumentacja dotycząca lokalizacji naszych „narodowych sreber”. Po wojnie mieliśmy wspaniałych inżynierów, jeszcze chowu przedwojennego, którzy w PRL-owskiej rzeczywistości prowadzili profesjonalne badania geologiczne. W kuluarach mówiło się o wielkim bogactwie – o cennych surowcach naturalnych zalegających nasz kraj, jednak o skorzystaniu z darów natury decydowali wtedy nie Polacy, ale władze Kremla. Decyzje o wydobyciu złóż bądź ich ukryciu miały charakter polityczny. Rachunek ekonomiczny nie miał żadnego znaczenia. Mimo, że tamte czasy minęły, dzisiaj obserwujemy podobne „obce sterowanie” polską polityką surowcową. Rzucamy się na szeroką wodę inwestując w poszukiwanie złóż naturalnych na dnie Morza Północnego i Atlantyku, a to co kryje nasza ziemia, w niezrozumiały sposób chronimy. Czyżby rząd polski przechowywał je „dla tych, co po nas przyjdą”?

W okręgu chrzanowsko-olkuskim znajdują się największe na świecie złoża rud cynkowo-olowiowych. W pasie o długości ok. 40 km zasoby tych rud szacuje się na ok. 500 mln ton. Już w średniowieczu wydobywano tam surowiec, cenny również z tego powodu, że zawierał srebro. W ostatnich latach pracowały na tym terenie trzy kopalnie. Dwie już zamknięto, a trzecia „Pomorzany” dogorywa. Kopalnia ta ma być zamknięta w 2020 r. Złoża jednak pozostają, trzeba tylko w nie zainwestować sięgając po nie na większą niż dotąd głębokość (ok. 200 m). Polskie władze nie są tym zainteresowane. Opinia publiczna, może poza mieszkańcami tamtych okolic, nie wie, że posiadamy taki majątek. A nawet, gdyby się dowiedziała, to zawsze istnieje wymówka, że inwestycja jest „pozabilansowa” – nie opłaci się lub jest „nieekologiczna”. W oficjalnych dokumentacjach geologicznych zaniżono wielkość tzw. zasobów opłacalnych. Nasze bogate złoża rud cynkowo-olowiowych nie są zagospodarowane przez polskie firmy, bo państwu polskiemu się nie opłaca. Są jednak zagraniczne firmy, które mają apetyt na nasze złoża. W 2011 r. w okolicach Zawiercia, Rokita i Chechła kanadyjska firma otrzymała koncesję i dokonała ponad 200 odwiertów. Po stwierdzeniu wysokiej jakości rudy cynku i ołowiu postanowiła zbudować kopalnię, która ma przynosić jej zyski przez 20 lat. W 2013 r. kanadyjska spółka Rathdowney Resources chciała zainwestować na tym terenie około 300 mln dolarów. Trwa spór pomiędzy okolicznymi mieszkańcami a zwolennikami budowy kopalni. Szczegółów nie dowiemy się z mediów. Nie dowiemy też, jakie zyski będzie miało polskie państwo, gdyby ta kanadyjska firma zaczęła wydobywać nasze złoża. Cena rynkowa cynku i ołowiu jest ponad trzy razy niższa od ceny miedzi, za to koszt eksploatacji rudy cynkowo-olowiowej jest kilkakrotnie niższy niż rudy miedzi w KGHM. Pozyskiwanie srebra z rud cynkowo-olowiowych jest tańsze od srebra pochodzącego ze

złóż zawierających miedź, ponieważ złoża te leżą na mniejszych głębokościach. Polska jest dzisiaj potentatem w produkcji srebra zajmując trzecie miejsce na świecie. Rocznie produkujemy z rud miedzi ok. 1500 ton srebra, z czego 96 proc. przeznaczamy na eksport. Gdybyśmy sięgnęli po złoża cynkowo-olowiowe, wynik byłby jeszcze lepszy. Popyt na srebro stale rośnie.

Poza rudami cynkowo-olowanymi na terenie Polski kryją się jeszcze inne skarby. Na Suwalszczyźnie znaleziono złoża polimetaliczne zawierające niemal całą tablicę Mendelejewa. W Krzemiance i Udryniu, na głębokości od 850 do 2300 m pod ziemią, zalega 1,5 mld ton rud polimetalicznych. Wśród wielu innych pierwiastków złoża te zawierają ok.



50 mln ton tytanu. Zawierają ponadto rudy żelaza najwyższej jakości, kamienie półszlachetne oraz duże ilości wanadu i metali ziem rzadkich. Wartość tych złóż szacuje się na 2 bln dolarów. Wiele z tych pierwiastków wykorzystywanych jest w przemyśle kosmicznym. Na przykład tytan jest niezbędny do produkcji samolotów, okrętów podwodnych i statków kosmicznych. Być może ten północno-wschodni zakątek Polski przeznaczony jest na inne cele, niż rozwijanie przemysłu wydobywczego.

Na obszarze oddalonym 30 km od międzynarodowego lotniska w Pyrzowicach, między Myszkowem, Koziegłowami i Masłowem, w ziemi ukryte jest co najmniej 726 mln ton rud wolframu, molibdenu i miedzi. Te cenne złoża usytuowane są na głębokości od 400 do 800 m. Z czystego molibdenu wykonuje się elementy reaktorów jądrowych i żarówek, a ze stopów molibdenu i wolframu wytwarza się dysze rakiet i części skrzydeł samolotów. Złożom molibdenu towarzyszy złoto, srebro i selen. Póki co, polskie władze nie myślą o uruchomieniu rodzimej produkcji na tym terenie. Złożami tymi interesują się inne kraje,

m.in. niemiecki koncern Thyssen Krupp, światowy potentat w branży metalurgicznej.

Pod Ząbkowicami Śląskimi występują złoża niklu. Również w tych złożach, obok niklu, występuje złoto i platynowce. Zasobność tych złóż szacuje się na 14 mln ton. Wartość tylko niklu z tych pokładów szacuje się na kilka miliardów dolarów. Warto też wspomnieć o uranie z okolic Kowar w Sudetach. II wojna światowa przerwała Niemcom wydobycie rudy uranowej z tego terenu. Po wojnie Rosjanie kontynuowali eksploatację kowarskich złóż. W 1973 r. wydobycie, oczyszczanie i wzbogacanie rud uranu zakończono z powodów ekonomicznych. Co stoi na przeszkodzie, żeby powrócić do tych złóż? Technologie związane z przemysłem wydobywczym tanieją, a uran drożeje. Ten promieniotwórczy pierwiastek jest nam szczególnie potrzebny, bo przecież przygotowujemy się do budowy elektrowni jądrowej. Przykładów zasobności polskiej ziemi jest znacznie więcej. Wszystkiego mamy pod dostatkiem. Trzeba tylko umieć wykorzystać te skarby.

Zastanawia, dlaczego polskie władze nie chcą skorzystać z darów natury. Nie umieją

obniżyć ryzyko inwestycyjne. Taka postawa nowego Głównego Geologa Polski dawała nadzieję na dobrą zmianę. Niestety, od tamtego czasu minęły prawie trzy lata, a sytuacja nie tylko się polepszyła, ale uległa pogorszeniu. W tej chwili około 90 proc. koncesji na poszukiwanie rzadkich minerałów mają firmy zagraniczne.

W obszarze działania pana wiceministra Oriona Jędryska panuje chaos organizacyjny i atmosfera tymczasowości. Świadczy o tym karuzela kadrowa w strukturach podległych panu Jędryskowi. Od 2015 r. Departament Nadzoru Geologicznego ma już szóstego dyrektora i piątego zastępcę. Departament Polityki Surowcowej i Analiz – trzeciego dyrektora i czwartego zastępcę, a Państwowy Instytut Geologiczny zmienił swojego szefa po raz piąty. Powstały ponad dwa lata temu, liczący kilkadziesiąt stron projekt utworzenia polskiej służby geologicznej do zarządzania gospodarką surowcową pozostaje dotąd na papierze. Dopiero w październiku tego roku postanowiono wydzielić Polską Agencję Geologiczną z istniejącego Polskiego Instytutu Geologicznego (PIG) zatrudniającego obecnie ponad 800 pracowników. Na uwagę zasługuje dymisja ostatniego dyrektora PIG – Tomasza Nowackiego. Zdaniem Nowackiego, o jego odwołaniu 23 listopada, zadecydowały jego zbyt usilne starania o uruchomienie centralnego magazynu próbek geologicznych w Leszczach w gminie Kłodawa. Tam, w jednym miejscu miały znaleźć się wszystkie próbki geologiczne rozproszone obecnie w wielu magazynach w całej Polsce. Zbiór próbek z wieloletnich wiercen geologicznych posiada ogromną wartość naukową i finansową. Projekt realizacji centralnego magazynu zasobów próbek geologicznych powstał jeszcze w 2012 r. Sprawy się przeciągały, również za sprawą obecnego Głównego Geologa Polski – Mariusza Orion Jędryska, który wstrzymał to przedsięwzięcie w 2016 r. Dotąd wydano setki milionów złotych na organizowanie konferencji i konsultacji. Z tego kosztownego, urzędniczego zabiegania niewiele wynikło, bo wciąż nie ma sensownej, dalekowzrocznej polityki surowcowej państwa. Zgodnie z decyzją Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, Polska Agencja Geologiczna ma powstać dopiero w drugim kwartale 2019 r., czyli krótko przed końcem obecnej kadencji rządu.

Polska ma wspaniałe położenie geograficzne i posiada niezmierzone bogactwa mineralne. Nasze bogactwa są jednak teoretyczne, bo nie pracują dla Polaków. Co sprawia, że nie chcemy być gospodarzem we własnym domu? Jakimi kryteriami kierują się kolejne rządy w Polsce? Czyżby polskie państwo rozważało rozliczenie się z Żydami nie gotówką, bo jej nie mamy, ale poprzez przekazanie naszych zasobów naturalnych? W niebezpiecznym dla Polski amerykańskim akcie prawnym – ustawie 447 jest zapis o rozliczeniach „w naturze”. Ustawa ta dopuszcza taką możliwość w celu realizacji restytucji żydowskiego mienia bezspadkowego szacowanego na 300 miliardów dolarów. Skarby ukryte pod powierzchnią naszego kraju są potężne. Po podzieleniu się, ile dla nas zostanie? Ta gorzka refleksja nasuwa się automatycznie wobec zaniechania polskich władz na wielu obszarach życia gospodarczego i politycznego. Kończymy świętowanie jubileuszowego roku 100-lecia odzyskania niepodległości Polski. Warto się więc zastanowić, czy dzisiejsza Polska rzeczywiście jest niepodległa? Czy może cieszyć się niepodległością gospodarczą, a w szczególności, czy Rzeczypospolita Polska ma niepodległość surowcową?

MARCIN KELLER

Lotnisko w szczerym polu

I stało się. W ostatnim dniu listopada, KRS zarejestrowała Spółkę Celową – Centralny Port Komunikacyjny (CPK). Na czele tej sztandarowej inwestycji obecnego rządu stanął Jacek Bartosik. Nazwisko prezesa poznaliśmy już w połowie września. W telewizji Polacy mogli zobaczyć pana Bartosika i wysłuchać jego wypowiedzi; na przykład takiej, że spółce której będzie przewodzić nie zależy na samym lotnisku, tylko „na intermodalnym węźle” – cokolwiek znaczy to sformułowanie.

W święto Barbórki opinia publiczna poznała nazwiska czteroosobowego zarządu CPK. Wiceprezesem ds. finansowych został Michał Wrona, który wcześniej pracował w Banku Pekao S.A. Wiceprezesem ds. lotniczych został Dariusz Sawicki, który wcześniej był m.in. menadżerem w projekcie przebudowy lotniska Heathrow. Wiceprezesem ds. kolejowych został Piotr Malepszak, były członek zarządu Kolei Dolnośląskich. Mając taką doświadczoną ekipę zarządzającą powinniśmy mieć nadzieję, że projekt zakończy się sukcesem.

Nowa spółka została zaliczona do tzw. spółek strategicznych polskiego państwa. Specustawa, zgłoszona przez rząd, została przyjęta przez sejm RP w maju tego roku i podpisana przez prezydenta Andrzeja Dudę 2 czerwca. Ustawa określa zasady i warunki przygotowania, finansowania i realizacji inwestycji w zakresie budowy CPK oraz infrastruktury mu towarzyszącej. Ponadto przewiduje, że w 2019 r. zakończą się negocjacje z mieszkańcami o wykup ziemi, a w 2020 r. zapadnie ostateczna decyzja o szczegółowej lokalizacji obiektów CPK. Sprawy marketingowe związane z budową nowego lotniska realizowane są ekspresowo. CPK będzie występowało pod nazwą „Solidarność”. Znamy już wartość inwestycji, znamy przepustowość lotniska i znamy nawet logo CPK. Gorzej jest ze szczegółami. Analizy dopiero są tworzone.

Zacznijmy od informacji ogólnych, które podają „czynniki rządowe”. CPK ma być jednym z największych portów przesiadkowych w Europie. Ma to być tzw. hub – lotnisko nastawione na przesiadki w ruchu międzykontynentalnym. Po pierwszym etapie budowy, port ma obsługiwać do 45 mln pasażerów rocznie, a docelowo nawet 100 mln. Termin realizacji ustalono na 2027 r. Przewidywany koszt inwestycji wynosi około 35 mld zł, czyli rocznie trzeba będzie wydać 3,5 mld zł. Wartość ta obejmuje tylko port lotniczy i terminal kolejowy z niezbędną infrastrukturą. Nie obejmuje natomiast infrastruktury dojazdowej do lotniska – dróg samochodowych i kolejowych. Ta dodatkowa infrastruktura ma obejmować 850 km dojazdowych torów szybkiej kolei, budowę nowych pasów na autostradzie A2 oraz budowę całego miasta Airport City okalającego lotnisko. Inwestycję tę porównuje się do przedwojennej budowy Gdyni, przy której urosło nowe miasto.

Przy takich gigantycznych inwestycjach, zawsze ciekawi opinię publiczną, skąd państwo weźmie na to pieniądze. Pełnomocnik rządu ds. CPK, wiceminister infrastruktury – Mikołaj Wild mówi, że rozważane jest zarówno finansowanie ze środków publicznych, jak i finansowanie z zaangażowaniem kapitału prywatnego. Po cichu oczekuje się też pomocy z UE. Pan Wild spotkał się już z ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, który koordynuje udział brytyjskich firm w realizacji CPK w zakresie objętych

specustawą. Pojawiło się już kilkadziesiąt angielskich firm zainteresowanych tą inwestycją. Jeśli chodzi o infrastrukturę towarzyszącą, pełnomocnik rządu referuje, że: Państwo nie będzie budować Airport City. Państwo stworzy warunki do uporządkowanego rozwoju i zagospodarowania terenu wokół CPK. A co będzie, jak nikt się nie zgłosi do



budowy tego szeroko rozumianego zaplecza?

Mikołaj Wild jest odpowiedzialny również za „załatwienie sprawy” z wywłaszczeniami mieszkańcami. Znanie są ogólne zasady: „rynkowa wartość nieruchomości jako podstawa odszkodowań”, ale brak konkretnych dotyczących wysokości rekompensat za grunty – tereny rolne, zabudowania mieszkalne, produkcyjne, usługowe. Inwestycja ma objąć ponad 66 kilometrów kwadratowych terenów zlokalizowanych w trzech gminach: – Baranów z powiatu grodzkiego, Teresin z powiatu sochaczewskiego i Wiskitki z powiatu żyrardowskiego. Ustalono, że samo lotnisko zostanie zbudowane w Stanisławowie w gminie Baranów niedaleko Grodziska Mazowieckiego na obszarze około 3000 ha. Baranów to gmina rolnicza licząca około 5 tys. mieszkańców. Ziemia w tej okolicy jest wysokiej klasy, a Stanisławów to mała zwarta wieś, w której mieszka około 130 osób. Znamy jest wynik referendum przeprowadzonego w czerwcu tego roku. Mieszkańcy gminy Baranów opowiedzieli się zdecydowanie przeciwko planom rządu – 82,8 procent głosujących odpowiedziało „nie” na pytanie – „Czy jesteś za lokalizacją Centralnego Portu Komunikacyjnego na obszarze Gminy Baranów?”. Mieszkańcy nie chcą CPK i nie akceptują warunków specustawy związanych z rozliczaniem za wykup gruntów. Referendum miało charakter konsultacji i jego wynik nie musi być brany pod uwagę. Dla Grodziska Mazowieckiego i innych miejscowości niedaleko Baranowa, wiadomość o budowie

portu lotniczego już teraz wywołuje fatalne skutki. Nieruchomości lawinowo tracą na wartości. Nikt nie zechce zamieszkać w strefie huków. Obawy dotyczą wzrostu zanieczyszczenia i hałasu wywołanego zwiększonym ruchem samochodowym.

Nie mówi się nic o zasilaniu energetycznym projektowanego CPK. W czasach, gdy stawia się nacisk na proekologiczne źródła energii, sprawą wielkiej wagi jest zasilenie takiego giganta. Dotyczy to zarówno energii elektrycznej, jak i ciepłej oraz elektryfikacji transportu naziemnego. Podczas dwutygodniowych „debat” na szczycie COP24 zorganizowanego w Katowicach, problemu tego nie podjęto. Nie wiadomo, czy nowe lotnisko będzie korzystało z odnawialnych źródeł energii (OZE)? Czy na przykład na obrzeżach

podchodziły do tematu. Gdy do władzy doszła PO, projekt został nazwany Centralnym Portem Lotniczym. Rząd wynajął konsorcjum kilku firm doradczych, które stworzyły 200-stronicową „Koncepcję Lotniska Centralnego dla Polski”. Port Tuska miał kosztować 20 mld zł. Dokument ten zapewne też słono kosztował. Po wybuchu kryzysu greckiego, pomysł powędrował na półkę.

Gdyby nawet nowe megalotnisko powstało, czy znajdzie się tylu pasażerów, ile przewiduje specustawa? Skąd weźmiemy 100 mln pasażerów? To ilość większa, niż liczba pasażerów obsługiwanych przez największy port lotniczy świata w Atlancie! W ubiegłym roku, warszawskie lotnisko Chopina obsłużyło 15,8 mln pasażerów. Wszystkie lotniska w Polsce obsłużyły łącznie 34,2 mln pasażerów, z czego polski przewoźnik – PLL LOT przewiozł 6,8 mln pasażerów. Ambitne plany związane z budową CPK będą potrzebowały powiększenia floty samolotowej. Na razie flota naszego narodowego przewoźnika liczy około 60 samolotów. Dla porównania, Lufthansa dysponuje około 300 maszynami. Poważnym wyzwaniem przy budowie CPK będzie zapewnienie dowozu ludzi na lotnisko. Bez kolei i dróg dojazdowych, CPK nie będzie mógł funkcjonować, a wspomnienie perturbacji przy budowie autostrad powinno studiować entuzjazm. Codziennie trzeba będzie dowieźć na lotnisko w krótkim czasie ponad sto tysięcy osób. Wiąże się to z rozbudową zatłoczonej autostrady A2. Stanisławów oddalony jest od Warszawy 40 km, a od Łodzi – 50 km. Plany zakładają powstanie nowej infrastruktury kolejowej. Ma ona połączyć 120 miast zamieszkałych przez 13 mln ludzi z centralnym portem lotniczym. W reszcie kraju każdy mieszkaniec ma mieć maksymalnie do 30 km do najbliższego dworca.

Budowa CPK – portu przesiadkowego dla Europy Środkowo-Wschodniej, oznacza gwałtowny rozwój regionu. Centralne położenie w połączeniu z rozwojem sieci kolejowej i drogowej spowoduje, że region ten przyciągnie biznes – biura, hotele. W każdym razie takie jest oczekiwanie pomysłodawców. Będziemy latać po całym świecie i świat będzie się do nas zlatywał. Te marzycielskie plany polityków patrzących w kalendarz wyborczy drażnią, zwłaszcza mieszkańców małych miasteczek. Ok. 100 polskich miast liczących ponad 10 tysięcy ludzi pozbawionych jest dostępu do połączeń kolejowych. I nie pomogła im dotąd żadna kampania wyborcza.

Oby nowy port lotniczy, gdy już powstanie, nie generował przesyadnych kosztów, podobnie jak niewykorzystane stadiony wybudowane „bez głowy”, na polityczne zamówienie na Euro 2012. Ostrzeżeniem niech też będzie port lotniczy Radom-Sadków. W roku 2012 wydano na jego rozbudowę 300 mln zł. Już w zeszłym roku musiano go zamknąć, bo nic się tam nie bilansowało. Teraz radomskie lotnisko ma uratować Przedsiębiorstwo Państwowe Porty Lotnicze poprzez jego przejęcie. Polacy nie nadążają za pomysłami rządzących. Polska nie posiada aktualnej strategii lotniczej. Każde województwo realizuje własne plany. Inwestuje się stale w lotniska w Krakowie, Rzeszowie, Gdańsku, Modlinie, Wrocławiu, Poznaniu, Zielonej Górze, Bydgoszczy, Olsztynie. Wybudowanie CPK może ograniczyć znaczenie portów regionalnych i pozostawić im połączenia europejskie oraz tanie połączenia międzymiastowe i rejsy czarterowe. Będziemy z uwagą śledzić zmiany na polskim rynku lotniczym. Oby nie były one podobne do innych zmian, które Polakom obiecano.

MIROSLAW ORZECZOWSKI

Maryja Matka Kościoła

„Cały Kościół zatem patrzy na Maryję”. (św. Jan Paweł II).

Naturalnym środowiskiem i teologicznym miejscem Maryi jest Kościół, którego jest duchową Matką. Słyszymy często, że Maryja jest Matką Bożą, Matką Jezusa Zbawiciela świata. W przeszłości zbyt mało jednak była podkreślana prawda o szczególnej roli, jaką Ona pełni we wspólnocie Kościoła. Określenie Maryi jako Matki Bożej jest fundamentalnie związane z Wcieleniem Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, które dokonało się z Ducha Świętego dla zbawienia ludzi; *Dla nas ludzi i dla naszego zbawienia.*

Jezus Chrystus narodził się z Maryi jako człowiek, a ponieważ Jego człowieczeństwo jest ściśle związane z Bóstwem, zasadne jest zatem nazywanie Jej Bożą Rodzicielką – Matką Bożą. Nauka ta została uroczystie ogłoszona przez Sobór Efeski w 431 roku. Potwierdzamy tę prawdę także w naszej pobożności, gdy śpiewamy: *On jak Matkę Ją miłował, chociaż Bogiem był.* Nie można przecież oddzielić Matki od Syna i od tego, co On uczynił i nauczał. Kościół jest dziełem Jezusa Chrystusa i Jego misja do Niego należy. W tym wszystkim jest obecna Jego Matka – Maryja. Kościół zawsze tę prawdę głosił, ale uroczystość na prośbę polskich biskupów została ogłoszona przez, dzisiaj już świętego, papieża Pawła VI na zakończenie III Sesji Soboru Watykańskiego II w 1964 roku.

Maryja, od Zwiastowania i Wcielenia, poprzez Kalwarię i Wieczernik Zielonych Świąt, aż po wszystkie czasy jest związana z Jezusem Chrystusem i Jego Kościołem. A zatem jest Matką wszystkich, którzy przez chrzest włączeni zostali do Kościoła. *Dzieje Kościoła są dziejami Jezusa i Maryi, pełniących razem, każdy w swoim zakresie, określone i niezbędne zadania. Kościół Matka musi mieć przy sobie i w sobie matkę swego Twórcy – Matkę Kościoła.* (Sługa Boży Kardynał St. Wyszyński).

Kościół spotyka się z Maryją i stara się do Niej upodobnić naśladowując Matkę swego Pana, mocą Ducha Świętego zachowuje

dziewiczo nienaruszoną wiarę, mocną nadzieję i szczerą miłość. W taki sposób Maryja obecna jest w tajemnicy Kościoła jako wzór. Tajemnicą Kościoła jest bowiem „rodzenie” do nowego, nieśmiertelnego życia, czyli macierzyństwo w Duchu Świętym. (św. Jan Pa-

ciola – Maryja jest „figurą” Kościoła”. (KKK, 967). Kościół urzeczywistnia macierzyńską rolę Maryi; (...) *z wiarą przyjmuje Boże Słowo, Maryja stała się Matką Bożego Słowa – Kościół się staje Matką poprzez przepowiadanie Słowa i rodzenie do życia Bożego, oraz nieśmiertelności przez sakrament Chrztu świętego synów z Ducha Świę-*



Wit Stwosch, Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny

weł II). Maryja od początku współdziałała z Duchem Świętym w tworzeniu Kościoła i jest obecna w dziejach Kościoła, i tak pozostaje aż do czasów ostatecznych.

Maryja jest Niepokalanie Poczęta i przez ten przywilej została również zachowana od zmyły grzechu pierworodnego, ale także od wszelkiego innego grzechu. Świętość Maryi jest wzorem dla Kościoła; *przez to jest Ona znakomitym i szczególnym członkiem Ko-*

tego i z Boga zrodzonych. (KKK, 507). Maryja współdziałała z Kościołem w tym rodzeniu dzieci Bożych. Macierzyństwo Maryi w odniesieniu do Kościoła i całej ludzkości wypełnia się przez Jej opiekę, wstawiennictwo i pośrednictwo.

Dlatego Kościół czczy Maryję i nieustannie modli się do Niej, z Nią uprasza dla siebie i dla całej ludzkości wszystkie upragnione łaski, odpuszczenie grzechów i wieczne zbawie-

nie. Powinniśmy zatem uczyć się takiego rozumienia Kościoła, jaki przykład daje nam Maryja i razem z Nią przyczyniać się do „rodzenia” nowego świata i nowej ludzkości. *Błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia* (Łk 1, 48). Staje się to szczególnie i przede wszystkim w Kościele i poprzez Kościół. Wyraża się to w świętach liturgicznych poświęconych Matce Bożej oraz w modlitwie maryjnej, takiej jak różaniec, który jest streszczeniem całej Ewangelii. Święto Maryi Matki Kościoła obchodzimy w poniedziałek po Zesłaniu Ducha Świętego. Dzień ten wybrano, ponieważ Zesłanie Ducha Świętego było początkiem działalności Kościoła. W Dziejach Apostolskich czytamy, że w momencie Zesłania Ducha Świętego w Wieczerniku obecni byli wszyscy apostołowie, którzy *trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją Matką Jezusa i braćmi Jego* (Dz 1, 14).

W pierwszą niedzielę Adwentu rozpoczniemy nowy rok liturgiczny – kościelny. Z Kościołem i w Kościele, razem z Maryją Matką Kościoła, będziemy ponownie przeżywać wielkie misteria naszego uświęcenia i zbawienia. Będzie to drugi rok w trzyletnim cyklu realizowania programu duszpasterskiego Episkopatu Polski, w którym będzie nam towarzyszyło hasło „Wszystko W Mocy Bożego Ducha”. Wszyscy ochrzczeni są adresatami tego programu duszpasterskiego, oraz ci, którzy już przyjęli sakrament Bierzmowania i te osoby, które do jego przyjęcia się przygotowują. Pragnieniem autorów programu duszpasterskiego jest umożliwienie wiernym i wszystkim ludziom dobrej woli poznania Kościoła w zupełnie nowym, być może nieznanym jeszcze świetle. Celem jest odnalezienie swego miejsca w Kościele oraz osobistego powołania w jego wspólnocie. Może się to stać przez własny i wspólnotowy wysiłek, ale przede wszystkim „W Mocy Bożego Ducha”. Będziemy więc otwierać się na Jego dary, na Jego światło, moc i natchnienie. Będziemy to czynić i zechcimy to czynić razem z Maryją – Matką Kościoła najposłusznieszą i najwierniejszą Duchowi Świętemu. Ufając Jej pośrednictwu często w domach i parafiach wołajmy: *O Maryjo Matko Kościoła, uprosz wiarę, daj nadzieję, połącz wszystkich w miłości.*

KS. INFULAT JÓZEF FIJAŁKOWSKI

Historyczne organy na płycie

Ukazała się interesująca płyta z muzyką organową, będąca cegiełką przeznaczoną na zakończenie rekonstrukcji zabytkowych organów w bazylice sulejowskiej. Renesansowe i barokowe kompozycje nagrał na tym instrumencie łódzki organista, Jerzy Goryszewski.

Sulejowskie opactwo cystersów, ufundowane na prawym brzegu Pilicy przez Kazimierza Sprawiedliwego – obecnie zabytek klasy „0” – jest jednym z lepiej zachowanych w Europie, cysterskich założeń obronnych z XIII wieku. Znajdująca się w jego obrębie romańska bazylika przyciąga uwagę m.in. portalem, sklepieniem krzyżowym w nawach (jednym z pierwszych na ziemiach polskich), dwiema rozetami i właśnie organami, obecnie odnawianymi.

Zaznaczyć trzeba, że cystersi mieli w przeszłości własne warsztaty organmistrzowskie – w Oliwie, Pelplinie i innych filiach. Dyspo-

nując źródłami zaopatrzenia w cynę i ołów budowali organy o przewodzie głosów metalowych. Instrument w Sulejowie pochodzi z połowy XVII wieku. Inicjatorem budowy był opat Stanisław Zaręba, a wykonawcą prawdopodobnie Florian Oleski. Za dzieło stolarsko-snyckarskiego warsztatu zakonnego uchodzi efektowny, manierystyczno-barokowy prospekt. Od kilku lat, po rozpoczęciu generalnej rekonstrukcji przez łódzką Firmę Szczerbaniak, instrument odzyskuje swe walory brzmieniowe. Na razie ma 16 głosów. Do pełnego zakończenia prac (zakładającego uzupełnienie dyspozycji o tzw. głosy języko-

we) potrzebne są środki finansowe, o które opactwo zabiega.

Wspomniana, wydana przez Dialog Studio płyta, sprzedawana jest na tenże cel. Zaangażowany w akcję Jerzy Goryszewski to absolwent klasy organów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej (obecnie Akademii Muzycznej) w Łodzi. Studiował też w Bischliche Kirchenmusikschule w Berlinie Zachodnim. Koncertował na krajowych i zagranicznych festiwalach muzycznych, występował w kilku krajach z orkiestrą Filharmonii Łódzkiej, nagrywał dla Wytwórni Filmów Oświatowych. Działa jako animator kultury.

Wśród zarejestrowanych na krążku utworów znalazła się skupiona w nastroju, anonimowa kompozycja polska z *Tabulatury klasztoru św. Ducha w Krakowie* pt. *Przez Twe Święte Zmartwychwstanie* (z ok. 1550 ro-



Jerzy Goryszewski

ku), uroczysta *Toccata avanti la Messa della Madonna* Girolamo Frescobaldiego, pełna blasku *Toccata g-moll* Johanna Pachelbela, kunsztowna w polifonicznej fakturze *Fantasia Sopra Primo Tono* z fugą Piotra Żelchowskiego (z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej). Goryszewski z pietyzmem traktuje ten muzyczny materiał, a jego interpretacje umożliwiają docenienie walorów dźwiękowych historycznego instrumentu.

JANUSZ JANYST

Zadłużanie się to grzech?

Wyobraźmy sobie następującą sytuację. Rodzice przestają dawać dziecku kieszonkowe na jego wydatki. Wydaje im się, że w ten sposób oszczędzają w budżecie rodzinnym. Dziecko potrzebuje jednak pieniędzy na swoje drobne wydatki, abstrahując od tego, czy mają one sens, czy są sensu pozbawione. Dziecko zaczyna się więc zadłużać u kolegów, nie wiedząc, że za jego zaufanymi kolegami stoją inni „koledzy”. Rodzice są zadowoleni, dziecko również, ale tylko na tzw. krótką metę, bowiem prawa ekonomii – jak wiemy – są nieubłagane.

Podobną sytuację mamy w Polsce, a stworzona została ona nieprzemyślanym i nieudolnym zapisem w Konstytucji RP, którego inicjatorem był postkomunista Aleksander Kwaśniewski. Mowa tu o art. 220 ustęp 2, który mówi: *Ustawa budżetowa nie może przewidywać pokrywania deficytu budżetowego przez zaciąganie zobowiązania w centralnym banku państwa.*

Powyższy zapis zabrania dobitnie finansowania deficytu budżetowego przez zadłużanie się polskiego państwa (rządu) w Narodowym Banku Polskim (NBP). Na pierwszy rzut oka zapis ten wydaje się sensowny, niebudzący wątpliwości i z ekonomicznego punktu widzenia wręcz wzorcowy – także dla innych państw. Szczególnie ma to sens, gdy dochody państwa przewyższają wydatki i nie występuje tzw. dziura budżetowa. A więc mowa tu o zdrowej i dobrze prosperującej gospodarce, opierającej się na odpowiedzialnych działaniach polityków.

W polskich warunkach polityczno-ekonomicznych niestety tak nie jest. Dochody naszego państwa są notorycznie niższe od wydatków, co zresztą czytamy i słyszymy w mediach (nawet w tzw. pierwszym obiegu!). W tej sytuacji rząd polski – nie mogąc się ustawowo zadłużyć we własnym banku narodowym – szuka innych możliwości zmniejszenia deficytu budżetowego. Czyli postępuje tak jak dziecko, które zgodnie z decyzją rodziców, pozbawione jest kieszonkowego: idzie do kolegów i prosi o pożyczkę.

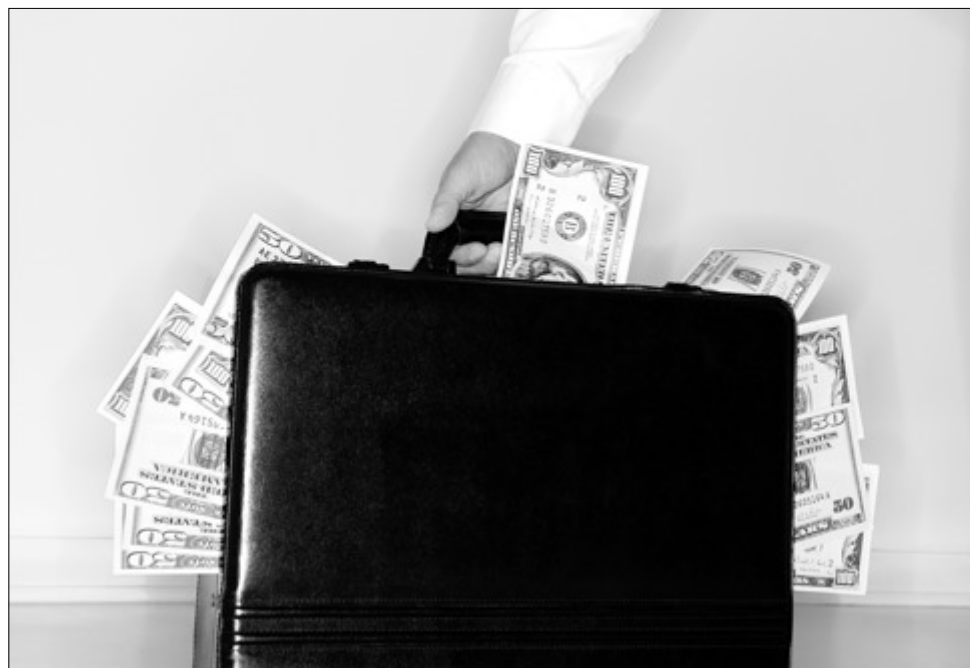
Rząd polski ma dwóch takich „sprawdzonych” kolegów: Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW). Aby pokryć deficyt budżetowy należy tylko wydać obligacje albo zaciągać kredyt w tych instytucjach. I rząd polski tak właśnie robi.

Oczywiście jest to poważny problem polityczno-ekonomiczny i Polska miała już przykre doświadczenia w podobnej sytuacji, gdy Gierek, a potem Jaruzelski zadłużali kraj dokładnie w tych samych instytucjach. No cóż – powiedzą politycy – teraz mamy inne czasy, działamy „ekonomicznie” i mamy wolną gospodarkę rynkową.

Problem polega jednak na tym, że prawa

ja doprowadziła w Polsce początku lat 90-tych XX wieku do wyprzedania przedsiębiorstw państwowych w Polsce po minimalnej wartości. To również dlatego w naszym kraju ponad 80% banków jest w rękach zagranicznych. Obecnie toczy się walka o kopalnie, odkrywkę i lasy państwowe. Plan międzynarodowych karteli finansowych zawsze przebiega według tego samego schematu. Najpierw udostępniają kredyty, a kiedy gospodarka jest odpowiednio zadłużona, przystępują do realizacji planu uzależnienia ekonomicznego danego państwa. Polska nie jest tu bynajmniej przypadkiem odosobnionym.

Obecnie obsługa długu publicznego w Polsce to kwota ponad 40 miliardów złotych. Suma ta zawiera przede wszystkim odsetki od kredytów/obligacji, które rząd polski płaci bankom zagranicznym. Oczywiście, najprościej



rynku pozostały... prawami rynku. Kolejny problem związany jest z faktem, że nasi dobrzy koledzy, czyli Bank Światowy i MFW, nie działają sami. Oni mają za plecami innych „kolegów”, a ci nie są już tak sympatyczni i bezinteresowni. Są to potężne międzynarodowe kartele finansowe, które inwestują w zadłużonych krajach właśnie za pośrednictwem Banku Światowego i MFW. Podobna sytuacja

byłoby się nie zadłużać i prowadzić zdrową politykę polityczno-gospodarczą, opartą na ogólnie uznanych zasadach ekonomicznych. Są państwa, które notorycznie wypracowują nadwyżki budżetowe. Do tych państw Polska jednak nie należy.

Wyjście z tej zagnatanej, ale i bardzo niebezpiecznej sytuacji wydaje się bardzo proste. Należy wypracować mechanizmy, które po-

zwolili by pokryć deficyt budżetowy z banku narodowego. Zamiast płacić odsetki od kredytów, prościej byłoby pożyczać bezprocentowo z NBP. Przeciwnicy tej koncepcji oburzają się zapewne i powiedzą, że rząd polski ma związane ręce prawem unijnym. Zgoda, ale... Czy rząd włoski ma też związane ręce prawem unijnym? Czy rząd polski musi się zadłużać? Czy państwo polskie jest suwerenne? Retoryczne pytania... Założenie, że nasi politycy potrafiliby utrzymać w ryzach wydatki publiczne i nie zadłużać się w NBP w nieskończoność, jest praktycznie równa zeru. Dlatego ważny jest zapis konstytucyjny, który określałby wysokość zadłużenia w banku narodowym – procentowo w stosunku do poziomu przyrostu PKB. W ten sposób można by uniknąć nadmiernego drukowania pieniędzy i związanej z tym inflacji.

Niewątpliwie, biorąc pod uwagę powyższe rozważania, nasuwa się kilka generalnych spostrzeżeń. Po pierwsze, można by nawoływać do odpowiedzialności polityków za losy państwa i jego przyszłość i sugerować im, aby zaniechali zadłużania się, ale w ramach aktualnej konstelacji politycznej w Polsce nie ma to najmniejszego sensu. Po drugie, obojętne o czym piszę w moich artykułach, zawsze dochodzę do tego samego wniosku: trzeba zmienić przestarzałą, postkomunistyczną konstytucję, a tym samym art. 220. Po trzecie, nie należy zmieniać kolegów, ponieważ „koledzy” stający za naszymi kolegami są zawsze ci sami – w wypadku zaciągania obcego długu są to międzynarodowe kartele finansowe.

Należałoby raczej zwrócić się do rodziców z prośbą o kieszonkowe, czyli polski rząd powinien pożyczać pieniądze na pokrycie dziury budżetowej od NBP, ale tylko do ściśle określonego w konstytucji pułapu. Po czwarte, jak to jest, że wszyscy wiedzą o wyżej opisanej sytuacji – świadomie lub podświadomie – i nikt nic nie robi, aby wyjść z tego „młyńskiego koła”?

Odpowiedź jest prosta: brakuje w Polsce skutecznych bezpośrednio-demokratycznych mechanizmów kontroli i podejmowania decyzji (inicjatywy obywatelskiej i wiążącego, bezprogowego referendum), które położyłyby kres zadłużaniu się i tym samym wyprzedaniu państwa polskiego.

Zadłużanie się to nie grzech, lecz kwestia odpowiedzialności za przyszłe pokolenia.

PROF. MIROSLAW MATYJA
PUNO LONDYN

Caravaggio zakazany

W holenderskim Utrechcie otwarto wystawę dzieł wielkiego włoskiego malarza Caravaggia oraz jego uczniów, z których część pochodziła właśnie z Utrechtu. Wielki artysta Michelangelo Merisi da Caravaggio znany jest na całym świecie, między innymi z obrazów podejmujących tematykę katolicką. Nie zostaną one jednak wykorzystane przy promowaniu wystawy w Utrechcie, gdyż sprzeciw wyraziła miejscowa partia muzułmańska.

„O randze wystawy świadczy fakt, że Watykan zgodził się na nią wypożyczyć słynne dzieło włoskiego geniusza *Złożenie do grobu*, a muzeum w hiszpańskim Montserrat – niemal równie słynny obraz medytującego św. Hieronima. Oba dzieła będą prezentowane w Holandii po raz pierwszy w historii; i z pewnością wystawę odwiedzą dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy ludzi, jak było w przypadku innych holenderskich czasowych wystaw najsłynniejszych światowych malarzy, takich jak Hiero-

nim Bosch czy Rembrandt van Rijn” – podaje internetowy serwis adoptkhol.blogspot.com (Adoptuj kościół w Holandii).

Wielką ekspozycję w Utrechcie promować miały umieszczone na kilku budynkach olbrzymie reprodukcje obrazów, które zaprezentowane są na wystawie „Utrecht, Caravaggio i Europa”. Pomysł nie spodobał się jednak lewicowej partii reprezentującej muzułmańskich imigrantów (DENK), ponieważ – jak podkreśla – „obrazy caravaggionistów są zna-

ne z tematyki chrześcijańskiej i biblijnej”.

Działacze muzułmańskiej partii DENK skierowali zapytania do władz o koszty wystawy oraz zasugerowali postawienie na... reprodukcje dzieł współczesnych. To jednak nie wszystko. Jak podaje portal adoptkhol.blogspot.com, „wątpliwości przedstawicieli DENK wzbudziła też kwestia, czy obrazy malarzy utrechckich faktycznie są ikonami Utrechtu dla wszystkich mieszkańców (jak twierdzili pomysłodawcy) i czy jest to poprawne etnicznie, kulturowo i w aspekcie historii sztuki”. Z kolei przedstawiciel partii w radzie miasta, czy stosownym jest finansowanie chrześcijańskich obrazów z funduszy publicznych.

Wydawać by się mogło, że Holendrzy zareagują jak normalni ludzie, jak gospodarze we własnym kraju. Tymczasem rzecznik prasowy Utrecht Marketing Ronald Besemet

stwierdził, że „nie chodziło o urażenie kogośkolwiek, a podnoszone argumenty zostaną uwzględnione, szczególnie że uczniowie Caravaggia malowali też dzieła o innej tematyce. Wystawa będzie promowana obrazami przedstawiającymi... muzyków”.

Wycofanie się pod naporem muzułmańskiej presji nie spodobało się Partii Ludowej na rzecz Wolności i Demokracji oraz Partii Wolności. Politycy zwracali uwagę, że dzieła caravaggionistów stanowią dziedzictwo kulturowe, a zastosowana w Utrechcie autocenzura idzie za daleko.

Henk van Deū z holenderskiej Partii Wolności (PVV) przypomniał, że „islam zabrania wszelkich przedstawień w sztuce”. Czy więc następnym krokiem będzie walka o zamykanie muzeów? Holendrzy nie mogą biernie pozwalać na niszczenie własnej tożsamości i kultury, tymczasem paraliżująca „kraj tulipanów” polityczna poprawność wdziera się także do tych dziedzin holenderskiego życia.

TERESA SZEMERLUK

„Mam za co Panu Bogu dziękować”

W Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, 8 grudnia br., w kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Łodzi odbyła się wyjątkowa uroczystość – świętowaliśmy 80. rocznicę urodzin Ks. Infułata Józefa Fijałkowskiego. Z tej okazji Jubilat wraz z zaproszonymi kapłanami odprawił Mszę Świętą.

Księdza Infułata Józefa Fijałkowskiego nie trzeba łodzianom bliżej przedstawiać. Przez blisko 40 lat był proboszczem parafii pw. Przemienienia Pańskiego, a ponad 40 lat pełnił funkcję przewodniczącego Wydziału Katechetycznego. Choć obecnie jest już na emeryturze, aktywnie uczestniczy w życiu Kościoła, a Czytelnicy „Aspektu Polskiego” co miesiąc czytają cenne rozważania Księdza Infułata, ujęte w świetnej publicystyce, za co jesteśmy naszemu Koledze Jubilatowi niezwykle wdzięczni.

Mimo sobotniego przedpołudnia, kościół przy ul. Rzgowskiej wypełnił się ludźmi, którzy chcieli świętować piękny jubileusz Księdza Infułata. Przybyli parafianie, wychowankowie i przyjaciele Dostojnego Jubilata, siostry zakonne, w szczególności urszulanki i honoratki. Mszę Świętą koncelebrowali: ks. pra-

– *Przeczytałem ostatnio takie zdanie – rozpoczął Ksiądz Infułat homilię – że każdy człowiek, jeżeli się choć troszeczkę głębiej zastanowi ma tysiące powodów do tego, by Bogu i ludziom dziękować. To właśnie powód tej uroczystości – by i sobie, ale także nam wszystkim dać okazję, by dziękować Bogu, Maryi i ludziom.*

Ks. Infułat przytoczył myśl św. Franciszka z Asyżu, który powiedział, że naszą własnością są nasze grzechy słabości, ułomności, a wszystko inne od Boga i ludzi pochodzi i choć są też nasze zasługi i wysiłek, to czym to jest w porównaniu z tym, co otrzymujemy od Boga i od ludzi, począwszy od naszych rodziców i chrzestnych aż po wszystkie niezliczone rzesze tych, którzy razem z nami idą drogą zbawienia i drogą kapłaństwa.

Ks. Infułat Józef Fijałkowski urodził się



Od lewej: ks. Grzegorz Jędraszek, ks. Sławomir Szczyrba, ks. Mariusz Szcześniak, ks. Józef Fijałkowski, ks. Stanisław Kaniewski, ks. Krzysztof Włazło, ks. Stanisław Łągwa, ks. Wiesław Potakowski

łat Wiesław Potakowski, proboszcz parafii pw. Świętej Faustyny Kowalskiej w Łodzi, ks. prałat Grzegorz Jędraszek, proboszcz parafii Matki Boskiej Jasnogórskiej w Łodzi, ks. kanonik Stanisław Kaniewski, emerytowany dyrektor Centrum Służby Rodzinie w Łodzi, O. Stanisław Rękawek SAC, emerytowany proboszcz parafii pw. św. Wincencego Pallotiego w Łodzi, ks. kanonik Krzysztof Włazło, proboszcz parafii pw. Przemienienia Pańskiego, ks. kanonik Stanisław Łągwa, proboszcz parafii św. Kazimierza w Łodzi, ks. kanonik Mariusz Szcześniak, proboszcz parafii pw. św. Wojciecha w Łodzi, ks. dr hab. Sławomir Szczyrba, wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi.

Ksiądz Infułat zaprosił do wspólnej modlitwy, którą pragnął ogarnąć wszystkich ludzi, których spotkał na swojej drodze życiowej.

Jeśli zdawało nam się, że znamy tego wspaniałego księdza, to przejmująca homilia dowiodła, że wiele pięknych kart Jego życia zapisanych jest niezwykle wyjątkowymi wydarzeniami. Usłyszeliśmy dramatyczną historię życia Jubilata – bogatą i głęboko wtopioną w życie narodu i naszego miasta.

3 grudnia 1938 r. Jak sam podkreśla, był dzieckiem umierającym, ale dzięki modlitwom mamy i babci Pan Bóg oddalił zagrożenie.

8 grudnia 1938 r. w Niepokalanie Poczęcie Matki Bożej otrzymał Chrzest Święty, który, jak mówił Ks. Infułat, jest wydarzeniem po części nawet ważniejszym niż nasze ziemskie urodzenie, bo przez chrzest rodzimy się dla Boga. Dziękował więc Dostojny Jubilat za łaskę Chrzestu Świętego i za rodziców, w 80. rocznicę urodzin.

Rodzina Fijałkowskich doświadczyła wielu dramatów podczas II wojny światowej. – *Kiedy wojna wybuchła – mówił Ks. Infułat – nie miałem roku. Ojca zabrano na roboty do Niemiec, a mama razem z innymi Polakami pracowała ciężko pracowała u Niemca, który Polaków strasznie traktował, a on i jego dzieci nas, dzieci Polaków, zmuszając nas do posług, jakich dziecko 4-5-letnie wykonać absolutnie nie mogło. Wkrótce zmarła starsza siostra.*

– *Dwukrotnie przeznaczili nas na wywózkę – mówił Ks. Fijałkowski – ukryliśmy się na tydzień u dziadków, w nocy nas szukali, byliśmy zakryci snopkami słomy, chodzili obok*



Ks. Infułat Fijałkowski podczas uroczystości rocznicowych

nas i wystarczyło pchnąć te snopki, by nas złapali i strasznie skatowali, nie stało się tak. To kolejny „cud” w życiu Księdza. Wkrótce rodzinie groziło kolejne niebezpieczeństwo – trafili do obozu przejściowego na ul. Łąkową w Łodzi, z którego wywożono Polaków do obozu koncentracyjnego i na roboty do Niemiec. I tym razem udało się z ostatniej chwili uniknąć tragicznego losu.

Po wojnie Ks. Fijałkowski rozpoczął szkolną edukację. Ze wzruszeniem wspominał nauczyciela religii i kierownika szkoły śp. Tadeusza Szaniawskiego, który otworzył szkołę. *To był wspaniały człowiek. Takich nauczycieli było wielu na mojej drodze.*

Po ukończeniu szkoły podstawowej, młodego Józia Fijałkowskiego znalazł Pan Bóg i zaprosił na drogę kapłaństwa. Ukończył niższe seminarium duchowne – była to szkoła średnia, prowadzona przez diecezję. Jak podkreślał Jubilat, tę szkołę skończył nasz biskup Władysław, bp Adam i wielu innych, którzy potem przyjęli święcenia kapłańskie.

Po niższym seminarium zdawano maturę kościelną i osobno – eksternistycznie – maturę państwową, bo szkoły kościelne nie miały praw szkoły publicznej. Ks. Fijałkowski zdawał maturę w I Liceum przy ulicy Więckowskiego, inni koledzy w innych szkołach.

Mogło tak się stać dzięki niezwyklej odwadze ówczesnych dyrektorów szkół, bo w rzeczywistości umożliwiali przystąpienie do matury absolwentom szkół kościelnych.

Potem 5 lat studiów w Wyższym Seminarium Duchownym i oczekiwanie na święcenia, bo w chwili ukończenia szkoły Ks. Fijałkowski nie miał jeszcze wymaganych prawem kanonicznym 24 lat. Na mocy dyspensy Ks. Prymasa Wyszyńskiego, święcenia kapłańskie przyjął w wieku 23 lat, 10 grudnia 1961 r. w Łęczycy z rąk Ks. Bp. Jana Kulika. – *Ogromne zgromadzenie – wspomina – przy wielkim dwudziestostopniowym mrozie, ale dla ludzi było to wyjątkowe przeżycie, bo nie widzieli takich uroczystości. W tych dniach przypada więc 57. rocznica święceń kapłańskich!*

Jego pierwszą parafią był Witów za Piotrkowem Trybunalskim, następnie parafia św. Mateusza w Pabianicach i św. Anny w Łodzi. Ks. Fijałkowski podkreśla ciężką pracę katechetyczną, jaką wówczas wykonywali księża: *uczyłem w trzech punktach katechetycznych i w czwartym przy parafii, każdego dnia w innej szkole 7-klasowe szkoły, a niektóre klasy podwójne i potrójne, jechało się rano i wracało o 16-17, a do tego dochodziła zwykła posługa duszpasterska.*



Ks. Infułat Fijałkowski podczas ingresu Ks. Bp. Adama Lepy

W czasie posługi u św. Anny Ks. Fijałkowski rozpoczął czteroletnie studia katechetyczne w Akademii Teologii Katolickiej. Po ich ukończeniu został proboszczem parafii pw. św. Urszuli, a Ks. Bp Rozwadowski mianował go kierownikiem referatu katechetycznego, późniejszego wydziału. Funkcję tę pełnił przez 42 lata, dbając o wielkie dzieło katechizacji. – *Dojeżdżałem do odległych punktów – mówi Ks. Fijałkowski – bo katechezę wówczas odbywało się w punktach. To duży fragment naszej historii – Kościoła i Polski, czas ogromnego poświęcenia nie tylko księży i niektórych katechetów, bo w większości to kapłani uczyli religii, ale także dyrektorów i nauczycieli. Ludzie używali swoich mieszkań i domów, by mogła się odbywać katecheza. W ten sposób młodzież polska była ratowana przed komunistyczną ateizacją. Kościół w Polsce, jak żaden z narodów umęczonych komunizmem nie tylko dzięki kapłanom, katechetom, ale i ludziom świeckim w wyjątkowy sposób rozwiązał ten trudny problem nauczania religii i chrześcijańskiego wychowania naszych dzieci i naszej młodzieży.*

– *Wspominam to dlatego – podkreśla Jubilat – że też to uznaję jako wielką łaskę i myślę, że księża starsi także tak to pojmują, że chociaż były to czasy bardzo trudne dla Kościoła to była wielka mobilizacja wiary, wyjątkowa współpraca i wielkie poświęcenie. Niektórzy gospodarze płacili wielkie grzywny za to, że usłużyli Kościołowi, wypożyczając swój dom lub mieszkanie, nie bali się jednak. Sami byśmy w tym rady nie dali.*

Dramatycznym obrazem komunistycznych czasów było wspomnienie napadu proboszcza parafii św. Mateusza w Pabianicach. Bandyty przywiązali proboszcza do kaloryfera, a nieprzytomną gospodynię zostawili w

łazience. Pod budynek podłożyli ładunek wybuchowy. – *Proboszcz to był odważny człowiek, uwolnił się, a kiedy poszedł tam i zobaczył palący się lont, przydepnął go i ugasił – wspominał Ks. Infułat Fijałkowski. – Bomba miała wysadzić w powietrze budynek. Kiedy zdetonowano ten ładunek, dowiedzieliśmy się, że plebania w Pabianicach i wikariatka, w której mieszkaliśmy poszłyby w powietrze i my razem z nimi i na tym by się życie zakończyło.*

– *Nie mogę tego nie wspomnieć, skoro dożyłem 80 roku życia – tłumaczy Jubilat. – A nie cieszyłem się nigdy nadzwyczajnym zdrowiem, co też to uznaję za łaskę Boga, skoro pozwolił udźwignąć ciężary życia.*



Ks. Fijałkowski: *Zachęcam was, żeby to nasze spotkanie stało się okazją, żeby Bogu przez Maryję w Duchu Świętym podziękować za wielkie dary, które nam dał i prosić o łaski na dalsze życie*

Ks. Infułat wielokrotnie wracał do swojej pracy katechetycznej i do swoich związków z nauczycielami i dyrektorami szkół, dzięki którym katecheza mogła wrócić do szkół po transformacji roku 1989. – *Dzięki takim odważnym ludziom katecheci zostali przyjęci i mogli jakoś zaistnieć w szkole i zakorzenie się w swojej pracy i dzięki temu w tych trudnych czasach, które znów przyszyły, nasze dzieci i nasza młodzież nie jest pozbawiona religii i nie jest pozbawiona chrześcijańskiego wychowania.*

– *Wspominam niektóre tylko wydarzenia: urodziny chrzest święcenia pracę i ogrom współpracy, dobroci życzliwości ludzi, Polaków wspaniałych patriotów, a jednocześnie*

chrześcijan, katolików, którzy w tych trudnych czasach komunistycznych, bo takie były po wojnie, ale i teraz także nie odchodzą od Boga, od Kościoła nie zostawiają kapłanów samych nie wdają się i w te nagonki, jakie obecnie się stosuje wobec Kościoła, tylko rozumieją, że sen życia ma sens tylko w jedności z Bogiem, za co dzięki Bogu Najwyższemu, dzięki Matce Bożej, dzięki naszym świętym patronom.

Jak podkreślił Dostojny Jubilat, to co powiedział jest tylko fragmentem wszystkiego, czego doświadczyłem i co przeżyłem. Ale to są powody, by Bogu dziękować. To wielka moja radość ze spotkania w życiu wspaniałych kapłanów i ludzi, których świętością życia mogłem się ubogacać.

I dlatego zachęcam was wszystkich, żeby to nasze spotkanie, stało się okazją, żeby Bogu przez Maryję w Duchu Świętym podziękować za wielkie dary, które nam dał i prosić o łaski na dalsze życie każdego z nas i wszystkich, których niepodobna myślą ogarnąć.

Na zakończenie Mszy Świętej ks. proboszcz Krzysztof Wlazło i dziekan ks. Mariusz Szcześniak życzyli Dostojnemu Jubilatowi, by spływały na Niego nieustannie Boże błogosławieństwa. Po Eucharystii parafianie i przyjaciele mogli złożyć Księdzu Infułatowi osobiste życzenia.

Redakcja „Aspektu Polskiego” życzy Dostojnemu Jubilatowi, naszemu drogiemu redakcyjnemu Koledze, obfitości potrzebnych łask Bożych oraz długich lat życia w zdrowiu, aby dobry Bóg dał siły do dalszej posługi kapłańskiej i do pięknych świadectw życia, a nam wszystkim sposobności przykładu wiary, mądrości, dobroci i wierności.

IWONA KLIMCZAK
MIROSLAW ORZECOWSKI

Świętość jest naszym celem

Przykłady życia Gigantów, którzy pociągają nas do świętości swoim przykładem życia, dają praktyczne wskazówki, zarażają nas tymi atrybutami najlepszych i doskonałych, którzy upodobnili się do naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Tak wiele przykładów z życia świętych Kościoła daje nam nie tylko przypuszczenie, wiarę, ale i pewność, że każdy z nas jest do niej powołany, a przez łaskę Bożą wyposażony w odpowiednie dary by ją osiągnąć.

W tym krótkim tekście chciałbym zaprezentować kilka wypowiedzi na temat świętości i drogi do niej św. Maksymiliana do spółbraci i do czytelników „Rycerza Niepokalanej”. Wcześniej pokuszę się próbę krótkiego przybliżenia świętości i jej przejawów; jak współpracować z łaską, by jej nie mamować, a raczej wydobywać i uzewnętrzniać.

Teologowie powiadają, że świętość polega na miłości. To prawda. Bo im więcej ktoś ma miłości w sobie do siebie i względem innych, to tym bardziej jest zjednoczony z Bogiem, tym więcej Boga posiada, tym bardziej jest święty. Miłości nikt własnym wysiłkiem nie osiągnie, jak napisałem wcześniej potrzebna jest do tego łaska Boża, by rozkwitała w nas jak najdoskonalsza świętość i doskonałość.

Wszyscy – pisze Pius XI – dla których Kościół święty jest przewodnikiem i nauczycielem, z woli Bożej winni dążyć do świętości życia. *Albowiem wolą Bożą jest – powiada św. Paweł – uświęcenie wasze* (1 Tes 4, 3); a Chrystus Pan sam wyjaśnia, jakie ma być to uświęcenie: *Bądźcie wy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest* (Mt 5, 48). Niech nikt nie sądzi, że ten nakaz ewangelizacyjny odnosi się do małej garstki dusz wybra-

nych, że innym wolno poprzestać na niższym stopniu cnoty. Prawo to obowiązuje wszystkich, bez wyjątku... (A. Żychliński, „Życie wewnętrzne” 1939 r.). Jak wspomina w innej książce A. Żychliński: *Życie zatem duchowe jest życiem wiary, miłości i nadziei, które rozwija się w duszy modlącej się i pokornej. Dusza taka posiada „umiejętność świętych”; ona jedna potrafi dokonać prawdziwie wielkich dzieł dla Boga i bliźnich.*

O powszechnym wezwaniu do świętości pisze Ojciec Święty Franciszek na kartach „O powołaniu do świętości w świecie współczesnym”: *Ciescie się i radujcie* (Mt 5, 12) *mówi Jezus ludziom, którzy są prześladowani lub poniżani ze względu na jego sprawę. Pan chce od nas wszystkiego, a to, co oferuje, to życie prawdziwe, szczęście, dla którego zostaliśmy stworzeni. Chce, abyśmy byli świętymi i nie oczekuje, że zadowolimy się życiem przeciętnym, rozwodnionym, pustym. Mamy wokół nas mnóstwo świadków. (...) W liście do Hebrajczyków wspomniani są różni świadkowie, którzy zachęcają nas, by „wytrwale biec w wyznaczonych nam zawodach”* (por. 12, 1). Jednym wielkim świętym jest właśnie św. Maksymilian Maria Kolbe, który może być dla nas

jak latarnia morska dla marynarzy, wskazując kierunek działania. Pochylił się zatem na krótką chwilę nad jego myślami o świętości.

Matrycą postępowania i swoistym mottem, według którego działał ten święty wydaje się być Regulamin życia (Regulamentum vitae) i stwierdzenie: *Muszę być świętym jak największym i wszystko przy jak najściślejszej współpracy z Niepokalaną Maryją, nic bez Niej (...)* *Czyni co czynisz na wszystko inne dobre czy złe nie zwracaj uwagi. (...) Zawsze spokojne, nacechowane miłością działanie. (...) Zachowaj porządek, a porządek ciebie zachowa. (...) Najpierw cały dla siebie, a tak cały dla wszystkich. Jak widzimy nasz akt woli i chęć bycia świętymi przy współpracy z Maryją jest wg. świętego najkrótszą i najprostszą drogą do osiągnięcia szczęścia w niebie.*

Na uwagę zasługuje książka o. Alberta Wojtczaka OFM Conv o św. Maksymilianie. I tak wypełniać swoje obowiązki znaczy to samo, co być świętym. Nie zapominaj – przestrzega o. Maksymilian – że świętość polega nie na czynach nadzwyczajnych, ale na dobrym spełnianiu swoich obowiązków względem Boga, siebie i innych (ważne wskazanie na wspólnotowy i społeczny aspekt świętości jako odpowiedzialności za świętość innych). Żaden stan, nawet najświętszy, nie zapewni ci uświęcenia duszy, jeśli będziesz zaniedbywał obowiązki z tego stanu płynące.

Akt naszej woli i cel życia to: „muszę być świętym”, „chcę być świętym”. To powinno stanowić naszą strategiczną dążność życiową. Do zakonników mawiał: *przyszliśmy do zako-*

nu – tylko po to, żeby się uświęcić. Wszystko inne jest środkiem, o tyle dobrym, o ile do tego celu prowadzi. (...) i tylko mając ten główny cel życia przed oczyma – świętość, możemy zaznać prawdziwego szczęścia w życiu duchowym. Musimy więc sami dążyć do świętości, bo żadne łaski i modlitwy nie pomogą, jeśli nasza własna wola nie będzie się starać; wolnej woli nawet Pan Bóg nie przymusi.

Świętość – mawiał św. Maksymilian – to również uświęcenie moralne. (...) Ludzie wprowadzili zawsze dążyć do doskonalenia się fizycznego, umysłowego i moralnego. Ale tylko to ostatnie było świętością. (...) Istotą świętości jest ilość Boga, aż do heroizmu. Oznaką zaś tej miłości jest wypełnianie woli Bożej zawartej w przykazaniach Bożych i Kościoła Bożego i w obowiązkach stanu. W takim ujęciu świętość sama nie polega na niczym nadzwyczajnym, nadzwyczajnym jest tylko wierność Bogu i jego woli. (...) Wierność Bogu we wszystkim. (...) Ku temu celowi własnego życia powinien człowiek, który pragnie być świętym, skierować wszystkie pragnienia i poczynania. Nic w życiu nie jest drobnostką, gdy chodzi o cel główny. Nawet tak zwane „drobne łaski”, jakie są związane z naszymi obowiązkami stanowią „prawdziwe perły”, z których tworzy się łańcuch zdarzeń życiowych.

Zwracał też uwagę na wielką rolę modlitwy: *nie uświęci się ten – mówił – kto nie będzie mężem modlitwy.*

Niech nas wszystkich uświęcają myśli o. Kolbe. Niech będzie przyczynkiem do dalszych rozważań nad tym szerokim tematem. Aby nas myśl o świętości i powszechnym do niej wezwaniu mobilizowała do działań nad sobą i równie mocno nad społecznym pobudzeniem do niej sióstr i braci.

MARCIN MAC

Radość z posługiwania

Grudzień jest miesiącem bogatym w mile wydarzenia. Mamy w tym miesiącu kilka znanych dni imieninowych. Zaraz na początku (4 grudnia) przypadają imieniny Barbary. W Polsce, ale także w wielu innych krajach, jest wiele kobiet o tym imieniu. Dwa dni po tych imieninach i górniczej barbórce mamy dzień świętego Mikołaja., szczególnie ulubiony przez dzieci, bo zwykle otrzymują one w tym czasie oczekiwane prezenty. 8 grudnia mamy Marii, a 13 grudnia przypada dzień świętej Łucji i już w wigilię, 24 grudnia, mamy imieniny Adama i Ewy. Kilka dni później Sylwestra, jakoś mało kojarzonego z imieninami, a głównie z zabawą noworoczną.

Kilka tygodni grudnia to adwent, czas oczekiwania na przyjście do nas Pana Wszechświata. Potężny biznes robi wszystko, aby odwrócić uwagę społeczeństwa od istoty tego czasu i kieruje uwagę na zakupy, na zaopatrzenie się nawet w niepotrzebne rzeczy. Wrze błyszczące targowisko, a migotliwa reklama zachęca i kusi do wydania pieniędzy. Na szczęście w Polsce mamy jeszcze Boże Narodzenie, prawdziwe święta z wyrazistą nazwą, która jasno mówi, że oto przychodzi do nas, na świat, Boży Syn, a my Go radośnie przyjmujemy. Już od dawna próbowano (zwłaszcza w Europie Zachodniej) usunąć ze świadomości społeczeństwa sens świąt Bożego Narodzenia, wprowadzając różne zastępcze, świeckie nazwy tych uroczystości, wprowadzając np. nazwę *święta zimowe*. W Polsce zupełnie się to nie przyjęło i Boże Narodzenie było i jest w naszej świadomości, obyczaju i w języku mocno zakorzenione, ale w innych językach już tak nie jest i daje się tą nazwą trochę manipulować. Francuzi mają co prawda słowo *nativité* odnoszące się wyłącznie do Bożego Narodzenia, ale go nie używają, a używają powszechnie słowa *Noël*, co

język ma w sobie coś sakralnego. Dlatego szanujmy go i dbajmy o jego piękno na co dzień.

Chrystus, obwieszczając swoje posłannictwo, wyraźnie powiedział, że nie przyszedł na ten świat, aby Mu służyło, ale aby On służył. Jeżeli Bóg skłania się do posługiwania, to czy my, ludzie, możemy inaczej postępować? Każdy człowiek potrzebuje pełnego miłości osobistego oddania. Jest oczywiste, że posługując komuś, wyświadczając komuś jakąś usługę, sprawiamy temu komuś pewne zadowolenie, przyjemność. Zachodzi jednak pytanie, czy sami doznajemy jakiegoś pozytywnego odczucia z wykonanego służebnego zadania. Posłużę się tutaj pewnym porównaniem, zbieżnością sytuacji. W fizyce znane jest prawo, które krótko można wyrazić stwierdzeniem: *akcja równa się reakcji*. Można to tak zilustrować. Popularne powiedzenie mówi: uderz w stół, a nożyce się odezwą. Chodzi tu o to, że uderzony twardy stół też w jakiś przedziwny sposób „odpłaca” na uderzenie pewnym drżeniem zauważalnym przez drganie i dźwięk położonych na nim nożyc. Sądzę, że w przedziwny

jako zasługujący na miano czynu i życia światobliwego. Jezus Chrystus bowiem nauczał: *Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą, a kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym* (Mt 20, 26 n). Niemal w każdej chwili, na każdym kroku, mamy możliwość jakiegoś dobrego uczynku, ale wahamy się, czy nie będzie to ocenione jako nasza słabość, uległość, a nawet poniżenie. Tak może się rzeczywiście zdarzyć. Ter-

rozkład normalny cech. Ta informacja była podawana już w przedwojennym podręczniku szkolnym. Jesteśmy tylko „średnio” zdrowi i sprawni. Pomoc niesiona tym osobom jest konieczna, a w dobrze zorganizowanych społeczeństwach dla wszystkich możliwa. Kształci się przecież stale kadry lekarzy, pielęgniarek i nauczycieli pedagogiki specjalnej. Zanika niekiedy poczucie wartości życia. Niestety zdarzało się kiedyś dość często i powszechnie, że wymienionym wyżej grupom osób nie zapewniano nie tylko dostatecznej opieki lub wsparcia (co ma miejsce niestety także i dziś w wielu przypadkach), ale także traktowano takie osoby jako niegodne pełnych praw ludzkich. Na szczęście zmieniło się to trochę w 1948 roku.

10 grudnia 2018 r. obchodzimy 70. rocz-



miny *sluga, służebność* miały (i często nadal niestety mają) pejoratywne znaczenie. Tymczasem bez czynności służebnych niemożliwe byłoby życie społeczne i rodzinne. Jeśli wykonujemy swoją pracę zawodową z myślą o powinności służebnej, to przynosi ona pozytywny rezultat po stronie biorcy, ale daje także dużą satysfakcję moralną i zadowolenie osobie posługującej. Niektóre zakony z dumą nazywają się *służebnymi*, a niektóre zakonnice *służkami*. Tylko człowiek o bardzo niskim poziomie umysłowym i moralnym może w tym widzieć poniżenie. W każdym ustroju społecznym i politycznym nie zabraknie miejsca na czyny miłosierdzia i nie sądzę, by posługa miłości stała się zbędną. Miłość – *caritas* zawsze będzie konieczna, nawet w najbardziej sprawiedliwym społeczeństwie i ustroju politycznym. Zatrószczenie się o potrzeby bliźniego, zwłaszcza bliskiej osoby, jest zaszczytem, a nie żadnym poniżeniem.

Wykonywanie niektórych czynności pomocowych (które można też nazwać usługowymi lub służebnymi) natrafia na pewne trudności natury psychicznej i uczuciowej. Dotyczy to zwłaszcza pomocy niesionej osobom chorym, starym i niepełnosprawnym. Bezpośredni kontakt z dolegliwościami i cierpieniem, niemocą lub niesprawnością wymaga dość dużej wytrzymałości psychicznej. Nie można jednak ulegać złudzeniu, że życie to jedno pasmo przyjemnych wrażeń i pięknych wydarzeń. Niestety, prawie nikt z nas nie jest zupełnie zdrowy. Dokładne przyjrzenie się organizmowi zawsze znajdzie w nim jakieś wady. Jest to w znacznym stopniu zauważalne u osób po pięćdziesiątym roku życia (50+), a u osób niepełnosprawnych, obarczonych pewnymi wadami genetycznymi, bardzo zauważalne. Trzeba uszanować prawa natury i przyjąć do wiadomości tak zwany

nicę powstania tak zwanej Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka podpisanej przez wiele rządów krajów świata. O tym wydarzeniu przypominał mi listel (list elektroniczny) przysłany mi i rozesłany do wielu osób i instytucji przez amerykańskie stowarzyszenie o nazwie: *Stop Discriminating Down* (Zaprzestać Dyskryminacji Osób z Zespołem Downa). Tak się bowiem stało, że wiele społeczeństw w różnych stronach świata uznało jako niewskazane istnienie w społeczeństwie osób z tą wcale nierzadką wadą genetyczną i zaczęto stosować eliminację tych jednostek w dostępny współcześnie (niehumanitarny sposób eugenicznej aborcji). Przypuszczam, że wynika to z tego, iż wychowanie osób z pewnymi wadami genetycznymi oraz adaptacja tych osób do społeczeństwa wymagają dość dużej ofiarności osobistej (opiekuna), społecznej (m.in. szkolnictwo specjalne), a także znacznych nakładów finansowych (państwa), co jest bardzo nieznośne zwłaszcza dla sybarytów, których w każdym społeczeństwie nie brakuje (Sybaris: miasto greckie w południowej Italii słynące z zamięłowania do luksusu i uciech). Nietolerowanie osób nie w pełni sprawnych, wymagających pewnej troski ze strony sprawnego (na ogół) społeczeństwa jest – w moim przekonaniu – tylko etapem wstępnym do dalszych kroków usuwania ze społeczności innych niewygodnych grup społecznych, na przykład ludzi starych, schorowanych, niesamodzielnych. Częściowo ma to zresztą już miejsce (na szczęście nie u nas) w postaci niby dobrowolnej eutanazji, eugenicznej aborcji, eliminacji chorych psychicznie, a także niedostateczna troska o zapobieganie chorobie Alzheimera.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN



Foto: służebniczk/hotz.pl

w niczym nie kojarzy się z faktem historycznym o znaczeniu religijnym. Niemcy mają *Weihnacht* (-en), czyli *Świątą Noc*, co nie oddaje w pełni znaczenia obchodzonego wydarzenia. W języku angielskim mamy *Christmas*. Gdyby na końcu tego wyrazu dopisać jeszcze jedno „s”, to można by powiedzieć, że mamy mszę Chrystusową, co niezupełnie kojarzy się z obchodzonymi świętami.

Niedawno wpadł mi w ręce bardzo ciekawy artykuł pt. *Sacrum i profanum w przekonaniach Polaków i Niemców* napisany przez Niemca wtopionego w naszą kulturę (Winfried Lipscher). Zwrócił on uwagę, że polski

sposób przenosi się to fizyczne prawo na dziedzinę moralną. Daje się to zauważyć na prostych przykładach z życia wziętych. Gdy spełnimy jakiś dobry uczynek i sprawimy tym czynem komuś radość, to nieoczekiwanie ta radość przenosi się na nas samych, czujemy zadowolenie z wykonanej usługi. Przekazane dobro zostaje odpłacone w innej formie, w moralnym poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Faustyna (obecna święta) była prostą zakonnicą, wykonywała bardzo służebne czynności, ale (choć po latach) jej służebny sposób życia został (po Jej śmierci) nagrodzony

Narodowa demokracja w czasie I wojny światowej (1)

Narrację na temat działań narodowej demokracji i w ogóle orientacji prorosyjskiej, czy też na Ententę, zwykle zaczyna się od wspomnienia dwóch pierwszych aktów o charakterze politycznym, wydanych tuż po rozpoczęciu wojny: deklaracji Jarońskiego oraz tzw. Manifestu wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Ośmielam się stwierdzić, że wspomnianie ich jest po części zbędne, patrząc od strony ich skutków, a zwłaszcza ponoszonych przez Rosję klęsk wojennych. W całym okresie wojny znaczenie orientacji na Ententę nabrało znaczenia dopiero w 1917 r., po rosyjskiej rewolucji lutowej oraz bolszewickiej.

Deklaracja Wiktora Jarońskiego, posła do Dumy, przez przypadek jedyne z polskich posłów w tamtym czasie przebywającego w Petersburgu, poczytywana jest jako stanowisko Koła Polskiego w parlamencie carskiej Rosji, jako że spotkała się z akceptacją Romana Dmowskiego. Piękny to tekst, w którym jest i *moment historyczny* i *tragizm*, i *Bo-ża pomoc* i *światowa doniosłość chwili*. Dokument ten wyraził potrzebę solidarności słowiańskiej w obliczu zderzenia ze światem germańskim, wiedzionym przez odwiecznego wroga Polski – Prusy. Podkreślone zostało tragiczne położenie narodu polskiego, na terenie którego toczyć się będą działania wojenne, a który nie ma podmiotowości, będąc rozdarty na trzy części. Wymaga to porzucenia wspomnień dawnych waśni i porachunków okazania solidarności słowiańskiej, by pod egidą Rosji oddalone zostało niebezpieczeństwo ze strony Teutonów. To nowe połączenie miało być wzorowane na braterstwie na polach Grunwaldu, a zaowocować zjednoczeniem narodu polskiego, od stu lat rozzerwanego na trzy części. Do miecza grunwaldzkiego odwoływała się i konieczności pojednania się z Rosją wzywała odezwa Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, zredagowana przez rząd przy współudziale Romana Dmowskiego. Dzięki temu pojednaniu zastrzeć się miały granice rozcinające Naród Polski, by połączył się w jeden organizm. Pod berłem Cesarza odrodzić się miała Polska *swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie*. Warszawa, Wilno i działacze narodowo-demokratyczni i konserwatywni przyjęli ten akt Rosjan pozytywnie. Proklamacja ta przez aliantów Rosji została przyjęta z *sympatią*.

Dwa tygodnie po tych deklaracjach przyszedł czas na polskie stanowisko polityczne. W Warszawie Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe wraz ze Stronnictwem Polityki Realnej wydało deklarację, w której ustosunkowało się do polityki Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie. Doniosłość tego dokumentu wynika z tego, że przedstawia ono główne kierunki polityki narodowej demokracji w pierwszych latach Wielkiej Wojny. Stwierdzono w nim, że jedynie zwycięstwo trójporozumienia, tj. koalicji rosyjsko-francusko-angielskiej dałoby narodowi szansę na zjednoczenie wszystkich ziem polskich z dostępem do Bałtyku. Zwycięstwo zaś przymierza niemiecko-austriackiego implikowałaby kolejny rozbiór Polski, zgodnie z zaborczym nastawieniem prusactwa. Za takim stanowiskiem przemawiała wspomniana odezwa Mikołaja Mikołajewicza, którą aprobowali sprzymierzeńcy Rosji, przy braku miarodajnego stanowiska Austro-Węgier, a ponadto charakter rozpoczętej wojny. Gdyby to była wojna wyłącznie austriacko-rosyjska, pewne przesłanki psychologiczne, lecz nie racjonalne, przemawiałyby za opowiedzeniem się po

stronie Austrii. Lecz wybuchła wojna licznych narodów przeciwko Niemcom, największemu wrogu polskości, więc czymś potwornym byłoby opowiedzenie się narodu polskiego po stronie największego wroga. Partie ustosunkowały się wobec Legionów, działających u boku Austro-Węgier. Uznały, że nie



posiadając samodzielnego znaczenia militarnego, były narzędziem do przeciągnięcia Polaków z Królestwa na stronę Austrii, a tym samym Niemiec. Z racji działalności Legionów, na ludność polską mogą spaść dodatkowe represje ze strony sił rosyjskich, a Rosjanie zobowiązanie do poszanowania życia, zdrowia i mienia ludności polskiej mogą uznać za wypowiedziane skutkiem nierozsądnej postawy Polaków. Zważywszy na powyższe, partie uznały stanowisko zajmowane przez Naczelny Komitet Narodowy i obrany przez niego kierunek polityczny za zgubny dla sprawy polskiej oraz za bałamucenie społeczeństwa. Ponieważ ludność Galicji stanowiła zaledwie 1/5 część narodu polskiego, dlatego też uznano, że wypowiedź NKN ma charakter uzurpatorski i wezwano do zaprzestania dalszych jego działań.

Narodowa Demokracja nie ograniczała się do działań i wystąpień w Królestwie czy Piotrogradzie. W Galicji utworzyła Centralny Komitet Narodowy, w którym jej działacze stanowili większość. Miała być przeciwwagą do KSSN. S. Grabski, próbując nawiązać z nią kontakt, usiłował wymóc zobowiązanie, by uzyskać austriackie gwarancje, że ani piędź terytorium Królestwa w następstwie wojny nie zostanie włączona do Prus. Tam jednakże kierunek promoskiewski miał nikłe wpływy wobec dominacji orientacji proaustriackiej. Po krótkiej przynależności do NKN-u galicyjscy narodowcy, wobec zbliżania się wojsk

rosyjskich do Krakowa, dokonali frondy. Działając we Lwowie zajętym przez Rosjan, Grabski w odpowiedzi na manifest cara wydał odezwę do społeczeństwa, w której wskazywał na możliwość włączenia Małopolski zachodniej, tj. na zachód od Tarnowa do Królestwa Polskiego, co miało je zjednoczyć z 10 milionami rodaków.

Późna jesień 1914 r. przyniosła dalsze działania polityczne, a także wojskowe. Tymi drugimi było tworzenie na Lubelszczyźnie przez ppłk. W. Gorczyńskiego, za zezwoleniem rosyjskiego dowództwa wojskowego, polskich jednostek ochotniczych, zwanych Legionem Puławskim. Po utworzeniu Komitetu Narodowego Polskiego, werbunkiem zajął się afiliowany przy nim Komitet Organizacyjny Legionów Polskich. Na czele I Le-

tego celu, młodzież polska winna wstępować w szeregi armii rosyjskiej, nie zaś uciekać do służalczych wobec Austrii, a zatem także i jej sojusznika – Niemiec, Legionów galicyjskich. Widoczny był opór wobec działań legionowych i negatywna ich ocena nie tylko przez Polaków z Królestwa czy z Niemiec, ale i z samej Galicji. Austria nie była bowiem samodzielnym państwem, była zależna od Niemiec. Legiony galicyjskie muszą zatem stać się narzędziem w ich rękach. Przestrzegano zwłaszcza przed próbami wywołania antyrosyjskiej akcji powstańczej.

Pomimo tych deklaracji, polityka władz rosyjskich nie była polskim działaniom przychylna, nie dokonano najmniejszych, korzystnych dla narodu polskiego zmian. Pomimo to, prasa narodowo-demokratyczna wyjaśniała, że innej drogi nie ma. Alternatywą mogła być fikcyjna samodzielność skrawka Polski bez zagłębi węglowych, bez dostępu do morza, z góry skazanego na niemoc i zależność ekonomiczną. Jak, zdaniem warszawskiej prasy narodowej, niepodległościowcy galicyjscy widzieli Polskę? *Żydopolska ograniczona murem chińskim od Zachodu i od Wschodu, bez sojuszu z nikim, w walce przeciwko wszystkim i wszystkiemu! Trudno o gwałtowniejsze uderzenie krwi na mózg!*

Niestety, po kilku miesiącach, w sierpniu 1915 r., kiedy Rosja ewakuowała się, większość działaczy KNP z Warszawy (Wielopolski, Dmowski) i z Lwowa (Grabski) zmuszona była przenieść się do Piotrogradu. Działając tu starali się wpływać na rząd carski, by nie zapomniał o wcześniejszych deklaracjach o przystąpieniu do opracowania projektu *urządzenia kraju polskiego*. Składano przy tym deklaracje o ograniczeniu się do granic etnograficznych, przy zagwarantowaniu Polakom zamieszkałym poza nimi równouprawnienia. 10 sierpnia 1916 r. Wielopolski złożył memoriał, w którym domagał się, by car potwierdził zamiar zjednoczenia ziem polskich i określił ustrój, przy zachowaniu jedności tronu cara i króla Polski oraz wspólnej polityki zagranicznej, ceł, monopolu i waluty. W odpowiedzi stwierdzono, że rząd rosyjski traktuje sprawę polską jako wewnętrzny sprawę Rosji. Taka odpowiedź spowodowała wzrost wśród polskich polityków obaw, czy sami cokolwiek zdziałają. W tej sytuacji Dmowski i Zamoyski opuścili Rosję i udali się na Zachód, by poprzez wpływanie na polityków francuskich i angielskich doprowadzić do zmiękczenia stanowiska caratu. Lecz ci nie myśleli jeszcze mieszać się w *wewnętrzne sprawy Rosji*. Francuska prasa otrzymała nakaz milczenia na tematy polskie. Dopiero z końcem roku 1915 pojawiły się oceny toczącej się wojny jako wojny o wolność narodów. 7 grudnia 1915 r. parlament włoski uznał, że jest Polska przeznaczona do wielkiej roli w równowadze, mogłaby być utworzona jako państwo jednolite, wolne i niepodległe. Były to symptomy nowego klimatu dla sprawy polskiej i dostrzegając je Dmowski wiosną 1916 r. złożył na ręce rządów państwa Ententy memoriał, w którym wskazywał na konieczność istnienia Polski jako państwa narodowego i niepodległego. Ponieważ państwo takie, wraz z Czechami i Serbią, byłoby zaporą dla niemieckiego parcia na Wschód, jego istnienie leżałoby także w interesie Rosji.

Prócz popierania tworzenia Legionu Puławskiego, była to po prostu reprezentacja polityczna społeczeństwa polskiego wobec Ententy, a na tym etapie głównie wobec Rosji. Wydana odezwa programowa zwracała uwagę, że jedynie oręż trójporozumienia jest w stanie przeciwstawić się największemu wrogowi narodu polskiego – Niemcom. Zdrowy instynkt piastowskiego ludu każe stanąć po stronie Ententy, w przekonaniu, że klęska Niemiec w walce z nią to polskie zwycięstwo. Dzięki takiej postawie Rosja już zadeklarowała zjednoczenie wszystkich ziem polskich pod berłem Rosji, co popierają jej zachodni sprzymierzeńcy. Przed narodem polskich stoi jedna sprawa. W celu realizacji

Religia Holokaustu⁽²⁾

Ewolucja stanowiska Kościoła

Jeszcze w encyklice „Mit brennende Sorge” Pius XI wyraźnie stwierdzał, że nie da się pogodzić wiary chrześcijańskiej z ideologią rasistowską narodowego socjalizmu. Wielowiekowe nauczanie Kościoła utrzymywało, że tak długo, jak Żydzi odrzucają Jezusa jako Mesjasza, upatrując w tym fałsz i kłamstwo, oraz tak długo, jak uznają Jego roszczenie do bycia równym Bogu za godne śmierci bluźnierstwo, pośrednio przyznają rację tym, którzy Go oskarżyli i skazali.

Dlaczego współczesny Kościół – pyta Lisicki – pogodził się z rolą, jaką narzuciła mu religia Holokaustu, że wszelkie roszczenie do boskiej prawdy musi prowadzić do zbrodni, uznał swoją winę za doprowadzenie do zbrodni, i ogłosił, że będzie zwalczał antysemityzm, do propagowania którego w znacznym stopniu się przyznał.

Początek zmian nastąpił w latach tuż po II wojnie światowej, a przełomem było spotkanie papieża Jana XXIII ze wspomnianym wyżej historykiem żydowskim Jules’em Isaakiem, który zdaje się, że przekonał papieża Jana XXIII, iż dwudziestowieczny antysemityzm ma swoje źródło w chrześcijańskim „nauczaniu pogardy”. Już w latach 70. XX wieku niewielu odważało się negować związek między chrześcijaństwem i rasowym antysemityzmem. Według tej retoryki chrześcijanie okazują się siewcami dziejowej nienawiści, Żydzi ich niewinnymi, bezbronniymi ofiarami. Do tego dochodzi paraliż i brak odwagi ludzi Kościoła. Tak bardzo chcieliby być aprobowani, że wielu z nich w ogóle nie poczuwa się do obowiązku obrony pism świętych. Zdaniem współczesnego Kościoła chrześcijanie muszą siedzieć cicho jak mysz pod miotłą, bo każda próba żywszego sprzeciwu może być uznana za formę antysemityzmu.

„Nostra aetate”, dokument Soboru Watykańskiego, w którym prosi się Żydów o przebaczenie za „akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek były kierowane przeciw Żydom, uważa się za odejście od rzekomego „nauczania pogardy”. W latach 60. silne było wśród biskupów poczucie winy i przekonanie, że gdyby nie wieki chrześcijańskiego antysemityzmu, nie doszłoby do Holokaustu.

Katolicy rezygnują z nawracania Żydów, zamiast tego mają razem z nimi walczyć z antysemityzmem – to niedawne przesłanie watykańskiej Komisji ds. Kontaktów Religijnych z Judaizmem – co jest zerwaniem z wielowiekową tradycją Kościoła katolickiego w odniesieniu do Żydów. Może dziwić, że w tekście Komisji brak jakiegokolwiek próby zdefiniowania antysemityzmu.

Kolejnym przełomem był najnowszy dokument wydany przez tę samą komisję pt. „Pamiętamy: Refleksje nad Shoah”. Stosunek do Żydów staje się według niego czymś, co określa nauczanie całego Kościoła; oskarża się w nim chrześcijan o brak odpowiedniej wrażliwości i obojętność wobec cierpień żydowskich. Twierdzi się w nim, że Jezus był Chrystusem wyłącznie dla pogan, że Żydzi pozostają w stanie łaski niezależnie od wiary chrześcijańskiej. Skutkiem tego stwierdzenia jest praktyka, która oznacza, że Kościół nie prowadzi ani nie popiera żadnej konkretnej instytucjonalnej pracy misyjnej skierowanej ku Żydom, że winien raczej zobowiązać się, w formie dziejowej pokuty, do walki z każ-

dym poglądem i działaniem, które mogą nie spodobać się społeczności żydowskiej.

A już zupełnie kuriozalne są stwierdzenia: kardynała Cassidy „rzymskie getto było przedpokojem do komór gazowych, a dzieje Kościoła, dzieje Zachodu stały się wstępem do wielkiej, potwornej zbrodni, a chrześcijanie współcześni mogą się co najwyżej swojej przeszłości wstydzić” albo o. Enzo Bianchi, mianowanego przez papieża Franciszka konsultorem Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan, że objawienia fatimskie w 1917 r. były oszustwem, bo... Matka Boska nie przepowiedziała w nich Holokaustu.

Dialog chrześcijańsko-żydowski

Stosunki między religiami zdominowane są przez takie słowa, jak: dialog, wzajemne poznanie, pokój, porozumienie, kompromis. Różnice religijne czy doktrynalne zdają się czymś



Matthias Stomer, *Chrystus przed Kajfaszem*

mało istotnym. Na spotkaniach panuje atmosfera uprzejmości i wzajemnego szacunku.

Dialog Kościoła z judaizmem to w istocie jest – twierdzi Lisicki – inna nazwa dla stopniowego demontażu katolicyzmu. Uczestnicy dyskursu skłonni są zgodzić się, że źródłem Holokaustu był katolicyzm, a niemieckie zbrodnie były w większym, czy mniejszym stopniu tolerowane czy wręcz aprobowane przez Kościół. Znamienne, że właśnie w odruchu sprzeciwu wobec takich interpretacji, po kilku latach współprzewodniczenia komisji ds. Dialogu katolicko-żydowskiego, zrezygnował z udziału w niej ks. prof. Waldemar Chrostowski.

Zarzuty wobec Kościoła mogłyby być prawdziwe, gdyby faktycznie istniał związek między doktryną tolerancji, zakazującą zabijania, w tym Żydów, a teorią nazistów, nakazującą pozbycia się podludzi; takiego związku oczywiście nie ma. Przeciwnie, dominująca kultura chrześcijańska uznawała za konieczne trwanie ludu żydowskiego jako świadków Pasji i Zmartwychwstania.

Asymetria: niewinność Żydów i przemoc Kościoła

W pierwszych wiekach należałoby mówić raczej o diabolizowaniu i niszczeniu chrześcijan przez Żydów. W I wieku po Chrystusie to nie Kościół prześladował Synagogę, lecz odwrotnie.

Tym, co stanowi o tożsamości żydowskiej jest odrębność, jest ściśle i dokładnie oddzielenie od pogan. Pisała o tym obszernie dr Ewa Kurek, co relacjonowałem w tekście „Ideologia Holokaustu”. Izrael musiał za wszelką cenę dbać o swoją czystość i świętość. Chrześcijanie żydowscy, przeciwnie, wierzyli, że tym, co wyznacza sens ich życia jest obcowanie ze Zmartwychwstałym. Był to faktycznie przewrót. Relacja do Osoby zastąpiła relację do narodu. To stało się ważniejsze od wspólnoty z innymi Żydami, opartej na obrzezaniu.

Wbrew stałym usiłowaniom Holokaustionistów, aby widzieć w dziejach jedynie pasmo prześladowań, agresji i wrogości ze strony chrześcijan wobec Żydów i judaizmu, talmudyczne teksty pokazują całkiem inną prawdę. Mówią o śmiertelnie głębokim konflikcie, o stanowisku żydowskim skrajnie wrogim i niechętnym wobec nowego ruchu Jezusa. Wszyst-

kie te teksty pokazują, że dla mędrców Talmudu chrześcijaństwo było zagrożeniem śmiertelnym i prawdziwym. Antychrześcijańskie nastawienie kształtowało żydowskie obyczaje, liturgię i nauki. Znalazło się w sercu tradycji żydowskiej. Talmud przedstawiał Jezusa wyłącznie w negatywnym świetle.

Znamienny jest przypadek żydowskiego historyka Ariela Toaffa, który opublikował w 2007 roku książkę „Krwawe Paschy”, opisującą wyniki swoich badań nad oskarżeniem Żydów o dokonanie morderstwa rytualnego na dwupółletnim Szymonie w 1475 roku w Trydencie. Potwierdza w niej, że rzeczywiście w środowiskach Żydów aszkenazyjskich w Niemczech takie zdarzenia (składanie ofiar z ludzi) miały miejsce. Po gwałtownych atakach środowisk żydowskich Toaff odwołał wszystkie tezy książki opracowane w toku ośmioletniej pracy.

Masowe samobójstwa Żydów w czasie krucjat, popełniane w celu uniknięcia przymusu chrztu, wystąpiły w XI i XII wieku, co udowodnił inny historyk żydowski Yuval. Żydzi wierzyli, że zadając sobie śmierć, zabijając najbliższych, również dzieci, zmuszało się Boga do reakcji, do zemsty.

Czy da się obronić zarzut odpowiedzialności chrześcijaństwa za zbrodnie narodowego socjalizmu? Wiele raczej zachnie się na sam pomysł zajmowania się takim tematem, ale niestety faktem jest przyjęcie takiego poglądu

przez niektórych hierarchów Kościoła. Absurd tej tezy poddał Lisicki szczegółowej analizie, przyglądając się wnikliwie naturze narodowego socjalizmu. Przywołał tu niektóre główne tezy jego rozważań.

Ideologia narodowego socjalizmu głosiła zasady przeciwne do cywilizacji katolickiej: podział na Greka (Aryjczyka) i Żyda nigdy nie został zniesiony, a próba jego zacierania była śmiertelnym grzechem chrześcijaństwa, ludzie nie są sobie równi, bo istnieje życie bezwartościowe, które mieszane z wartościowym stanowi śmiertelne zagrożenie dla całego gatunku. Nie istnieją uniwersalne prawa moralne. Hitlerowi chrześcijaństwo jawiło się jako religia słabości i niemocy, zbiór fałszywych dogmatów, które okiełznały silną, germańską bestię. Albo jest się chrześcijaninem, twierdził Hitler, albo Niemcem. Kościół musi zostać zniszczony. Żyd był kwintesencją zła i stanowił śmiertelne zagrożenie dla rasy Aryjczyków, był zaprzeczeniem człowieka, antyczłowiekiem. Był istotą obcą naturze. Przyszłość ludzkości zależała od zwycięstwa rasy aryjskiej.

Według Hitlera chrześcijaństwo, jako żydowski pomiot, było najbardziej szaloną rzeczą, jaką kiedykolwiek w swym obłędzie wydał ludzki mózg i kpina z wszystkiego, co boskie.

Dokonując masowych zbrodni, nazisci uważali, że czynią to zgodnie z żelaznymi prawami natury i historii dla dobra ludzkości. We własnym mniemaniu nie byli tępymi i krwiożerczymi zbrodniarzami, ale obrońcami rodzaju ludzkiego.

Ideologia nazistowska czerpała z trzech źródeł: 1) mitu aryjskiego – istnieje wąska kasta wtajemniczonych, którzy mają uprzywilejowany dostęp do dziejów świata; 2) nihilizmu – według elit kulturalnych Niemiec chrześcijaństwo było martwe, Bóg chrześcijański był trupem; 3) darwinizmu – który głosił, że człowiek jest jedynie częścią świata zwierzęcego, a moralność to coś zmiennego.

Wraz ze śmiercią chrześcijańskiego Boga można było już samodzielnie kształtować i formować gatunek ludzki. Rasa germańska była rasą lepszą i dla jej przetrwania należało się pozbyć ras niższych i bezwartościowych ludzi. Bunt przeciw Bogu i samowyniesienie człowieka – oto prawdziwe źródło Holokaustu.

Do czego świat dąży?

Paweł Lisicki jest wizjonerem mrocznej przyszłości. Pius XII, pierwsza i najważniejsza ofiara religii Holokaustu, stał się symbolem wiekowego chrześcijańskiego antyjudajizmu i antysemityzmu. Jego główną winą było jednak to, że był papieżem Kościoła wyznającego jasno konieczność nawrócenia również Żydów i widzącego w judaizmie, który odrzucał Chrystusa, fałszywą i niebezpieczną religię.

Po wojnie prawo pierwszeństwa zdobyło pytanie: jak chrześcijaństwo mogło być dobre, skoro doprowadziło do zagłady ludu niewinnego, absolutnie wolnego od wszelkiej żądzy dominacji, zemsty i przemocy. W tym sensie religia Holokaustu jest rewersem religii chrześcijańskiej, tyle że rolę Chrystusa odgrywa w niej naród żydowski, a oprawcami stają się chrześcijanie.

Wyznawcy quasi-religii Holokaustu nie spoczną, dopóki nie zatriumfują całkowicie i nie narzucą swojego wierzenia światu. Holokaust stał się narzędziem do walki z tradycją europejską. Żeby osiągnąć w niej „sukces”, trzeba nieustannie wykazywać ciągłość i zbrodniczość całej tradycji. Bądźmy więc czujni!

Ks. Abp Józef Teodorowicz – wzór na nasze czasy

Być we Lwowie i nie trafić na ulicę Ormiańską to znak, że miało się złego przewodnika po mieście leżącym w samym sercu Europy.

Właśnie w tych dniach minęła 80. rocznica śmierci Józefa T. Teodorowicza – katolicko-ormiańskiego arcybiskupa Lwowa i wielkiego polskiego patrioty. Kilka miesięcy wcześniej, na początku 1938 r., decyzją Episkopatu Polski głosił wielkopostne radiowe rekolekcje przeznaczone dla wszystkich katolików II Rzeczypospolitej.

Abp Józef Teofil Teodorowicz był postacią nietuzinkową. Pochodził z ormiańskiej rodziny, która przybyła, jak wiele innych, w okresie I Rzeczypospolitej, z terenów Bałkanów, z Wołoszczyzny i Mołdawii. Byli Ormianie w Polsce nieliczną mniejszością, która od późnego średniowiecza przez kilkaset kolejnych lat przybywała do Polski poprzez ziemie należące do imperium tureckiego. Przybysze z reguły nie władali już językiem ormiańskim, gdyż nie przybywali do nas w pierwszym pokoleniu. Przynosili natomiast znajomość języka tureckiego i innych języków. Dawało to im przewagę w handlu międzynarodowym w regionie. Dla Polski dodatkowo byli tymi, którzy dobrze znali relacje wewnątrz Turcji i mogli służyć nam pomocą w czasie kontaktów dyplomatycznych. Robili więc Ormianie kariery i byli popierani przez polskich królów. Tak bardzo przez stulecia związali się z nową ojczyzną, że w l. 1945–1946, gdy odebrano nam połowę kraju, wraz z Polakami opuścili miasta i miasteczka pozostawiając tam swoje ormiańskie kościoły. W okresie I Rzeczypospolitej osady ormiańskie biegły od północnej Mołdawii (Bukowiny) aż po Piotrków Trybunalski i odległy od Dniestru Kalisz. W okresie rozbiorów centrum ormiańskiego życia koncentrowało się w Galicji, zwłaszcza we Lwowie, w którym żywił polski panował niepodzielnie. Ormianie w Rzeczypospolitej w XVII wieku (1629 r.) weszli w unię kościelną z Rzymem, stając się oryginalną częścią katolickiego żywiołu Rzeczypospolitej. Pod koniec XIX wieku mieszkało ich w Galicji i na Bukowinie około 6 tys. W 1902 r., 2 lutego, ich arcybiskupem został Józef T. Teodorowicz.

Przyszły arcybiskup urodził się 25 lipca 1864 r. w majątku Żywaczów na Pokuciu koło Horodenki. Miał troje młodszego rodzeństwa. Po śmierci męża, Gertruda Teodorowicz wraz z dziećmi przeniosła się do Stanisławowa. Józef uczęszczał do szkoły powszechnej w Stanisławowie, a następnie do miejscowego gimnazjum, które ukończył w 1882 r. z wyróżnieniem. Przez rok studiował prawo na Uniwersytecie w Czerniowcach, a następnie na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Po ukończeniu studiów J. Teodorowicz 2 stycznia 1887 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Izaaka Mikołaja Isakowicza. Jako kapłan pracował w Stanisławowie, Brzeżanach i we Lwowie. Był ceniony przez Polaków i przez Ormian. Po śmierci arcybiskupa I. Isakowicza księża ormiańskiego obrządku wybrali go jednogłośnie na kandydata *promo loco* na stolicę biskupią dla Ormian w 1901 r. Cesarz Franciszek Józef potwierdził ten wybór. Ks. Józef Teodorowicz został prekonizowany na arcybiskupa ormiańskiego metropolii lwowskiej na tajnym konsystorzu w Rzymie przez Ojca Świętego Leona XIII. Konsekracja biskupia miała miejsce we Lwowie 2 lutego 1902 r. z rąk kard. Jana Puzyny w asystencji dwóch met-

ropolitów Lwowa – J. Bilczewskiego i A. Szepetyckiego, który reprezentował obrządek greckokatolicki.

Rozpoczynał się nowy etap życia Józefa Teodorowicza. Już w programowym liście pasterskim wydanym z okazji konsekracji biskupiej, abp Teodorowicz zakreślił swoje zamierzenia. Jasno zadeklarował, że stawia sobie dwa zasadnicze cele – pracy dla Kościoła i dla swej Ojczyzny – Polski. Objął arcybiskupstwo w czasach trudnych, gdy jeszcze daleko było do odzyskania niepodległości przez Polskę. Ale, co trzeba podkreślić, przyszło mu działać w tej części dawnej Rzeczypospolitej, która objęta była od lat 60. XIX w. szeroką autonomią. Mógł więc udzielać się politycznie na rzecz społeczności polskiej. Biskupi z racji piastowanych godności zasiadali częstokroć w różnych urzędach, m.in. w austriackiej Izbie Panów. Będąc członkiem tej Izby, konsekwentnie bronił sprawy polskiej. Czynił tak zarówno w okresie poprzedzającym wielką wojnę, jak też w czasie jej trwania, gdy w 1917 r. dwukrotnie wygłosił w parlamencie wiedeńskim mowę o sprawiedliwości dziejowej, która musi zwyciężyć. Także w wolnej już Polsce udzielał się politycznie. Został wybrany na posła do Sejmu Ustawodawczego, a następnie otrzymał mandat senatorski z okręgu siedleckiego. Nielatwa była dla arcybiskupa realizacja zadań wynikających z funkcji posła, gdyż w Sejmie zasiadało wielu radykałów nieprzychylnych Kościołowi. Całą mocą swego ducha i oratorskiego talentu działał, by Polska odrodziła się w ścisłej łączności z Kościołem i budowała ustrój odpowiadający istocie polskiej narodowości. Cel taki określił w płomienim kazaniu, wygłoszonym w katedrze warszawskiej 10 lutego 1919 r., które inaugurowało obrady sejmowe. Jako parlamentarzysta pracował w komisji konstytucyjnej. Dzięki jego zasługom i osobistym wpływom, Stanisław Grabski, ówczesny minister oświaty, jako delegat rządu udał się do Rzymu, by zawrzeć konkordat ze Stolicą Świętą. W 1921 r. abp Teodorowicz wraz z bp. A. Sapiehą udał się do Rzymu, by w imieniu Episkopatu katolickiego i narodu polskiego złożyć hołd papieżowi Benedyktowi XV. Abp Józef Teodorowicz i biskup Adam Sapieha w 1922 r. znaleźli się na państwowej liście wyborczej jako kandydaci obozu katolicko-narodowego do senatu z województw: warszawskiego i stanisławowskiego. Aby móc kandydować obaj biskupi otrzymali dyspensę od papieża. Abp Teodorowicz dawał wyraz noszonej w sercu miłości do narodu polskiego i troski o jego żywotne interesy. Tak było w wypadku Małopolski Wschodniej, Śląska i wiosną 1922 r., gdy nastąpiło przyłączenie do Polski tej części Wileńszczyzny, którą nazywano Litwą Środkową. Wielokrotnie zabierał głos podczas debat sejmowych. Kierował się głębokim przeświadczeniem, iż nie można marzyć o rozwoju i wielkości Ojczyzny, jeśli nie zostanie ugruntowana w Polsce praworządność i sprawiedliwość. Abp Józef Teodorowicz przez niemalże 20 lat aktywnie uczestniczył w życiu politycznym, najpierw w Galicji, a później w Polsce. W 1923 r. wycofał się z tej działalności wraz z bp. Adamem Sapiehą na wyraźne życzenie Stolicy Apostolskiej, która nie wyraziła zgody na to, by biskupi nadal piastowali urzędy pań-



stwowe oraz uczestniczyli w walkach frakcyjnych na forum parlamentu.

Od tego czasu arcybiskup koncentrował się przede wszystkim na pracy duszpasterskiej i na działalności literacko-naukowej, chociaż nadal przejawiał żywe zainteresowanie tym, co służyło rozwojowi kraju. Prowadził rozległe badania nad życiem Chrystusa, ale wydał jedynie 3 tomy z 12 planowanych. W spuściźnie literackiej arcybiskupa wiele miejsca zajmują medytacje oraz studia nad stanami mistycznymi. Na uwagę zasługują jego kazania dogmatyczno-moralne będące owocem codziennych rozmyślań religijnych. Był autorem znakomitych kazań okolicznościowych i kazań patriotycznych. W jednym z kazań patriotycznych „Cud na Wisłę”, które wygłosił w katedrze warszawskiej podczas nabożeństwa dziękczynnego za ocalenie miasta i Polski w 1920 r. mówił m.in.: *Cud pod Warszawą był dopełnieniem cudu wskrzeszenia Polski. Powstanie Narodu związało Bóg z wytrwalością jego znośnienia cierpień niewoli; ale cud nad Wisłą wywołał nasze nowe przeniewierstwa. Wskrzeszenie Polski było nowym tworem Bożym; ochrona zaś niego było dziełem zbawienia. Kiedy Polska stanęła pośród narodów, Bóg jeszcze nie wpisał na jej czoło jej przeznaczeń. Ani ona sama nie wiedziała, czy ma powrócić do dawnych tradycji przeszłości, ani świat jej dawnego posłannictwa ku obronie świata od wschodu nie pamiętał. Cudem pod Warszawą Bóg głoskami krwawymi, ale chwalebny posłannictwo Polski na drogach jej nowych zapisał.*

Na rok 1937 przypadło 50-lecie kapłaństwa i 35-lecie biskupstwa arcybiskupa Teodorowicza. Organizowano uroczyste akademie. Uwieńczeniem oficjalnych i nieoficjalnych obchodów podwójnego jubileuszu arcybiskupa była koronacja cudownego obrazu Matki Bożej Łaskawej w Stanisławowie. Miała ona miejsce 30 maja 1937 r. Wszystkie te wydarzenia, i poprzedzające je przygotowania, osłabiły mocno zdrowie czcigodnego Jubilata. Szereg kłopotów zdrowotnych arcybiskupa, nasilających się od początku września, nie wróżył niczego dobrego. Siły arcybiskupa wyraźnie słabły. W niedzielę 4 grudnia 1938 r. otrzymał namaszczenie olejami świętymi. Zmarł tego samego dnia o godz. 18:50 w 74. roku swego życia. Dziesięć minut później radio przekazało smutną wiadomość całemu Narodowi. Rząd ogłosił żałobę publiczną do

samego dnia pogrzebu włącznie. Uroczystości pogrzebowe arcybiskupa Teodorowicza należały do najbardziej okazałych w całym okresie II Rzeczypospolitej. Organizacji uroczystości żałobnych podjął się komitet obywatelski pod przewodnictwem prezydenta Lwowa. Komitet obywatelski zwrócił się do władz w Warszawie o wyrażenie zgody na pogrzeb Arcybiskupa-Patrioty na cmentarzu Obrońców Lwowa. MSW przychyliło się do tej prośby. Ustalono, że pogrzeb odbędzie się w sobotę 10 grudnia. Społeczeństwo zawiadomiono o tym przez radio i prasę. Jeszcze przed pogrzebem do pałacu arcybiskupów ormiańskich przez dwa dni napłynęły liczne rzesze wiernych wszystkich obrządków. Obliczano, że przez dwa dni hołd zmarłemu oddało 100 tys. mieszkańców Lwowa i innych miejscowości. W dniu pogrzebu uroczystości trwały od godziny 7. rano. Był szary, chłodny, lecz niezbyt mroźny sobotni dzień. W katedrze łacińskiej odprawiono trzy kolejne msze w obrządkach greckokatolickim i gregoriańsko-katolickim (ormiańskim), a następnie mszę świętą pontyfikalną, którą odprawił ks. prymas A. Hlond. Po mszy mowę żałobną wygłosił książę metropolita Adam Sapieha. Modlitwom końcowym przewodniczyli kolejno: ordynariusz przemyski Józef Kocyłowski, ks. infułat Dionizy Kajetanowicz i ks. prymas A. Hlond. Orszak żałobny z katedry dotarł do kościoła ojców bernardynów. Tutaj przed trumną oracje pożegnalne wygłosili przedstawiciele społeczeństwa: w imieniu miasta Lwowa Stanisław Ostrowski, w imieniu starszego pokolenia – prezes Stronnictwa Narodowego Stanisław Głabiński, w imieniu młodzieży – prezes Czytelni Akademickiej Mieczysław Weiss. Po tych wystąpieniach kondukt ruszył w dalszą drogę, rozciągając się na przestrzeni około 2 km. Przewodniczył mu ordynariusz częstochowski bp Teodor Kubina. Cmentarz Orląt nie pomieścił wszystkich uczestników pogrzebu. Mógł przyjąć jedynie poczty sztandarowe i delegacje z wieńcami. Odprawiono żałobne modły w obrządku łacińskim i ormiańskim. Ks. kan. Adam Bogdanowicz swoją orację nad otwartą mogiłą zakończył słowami: *Ziemio polska! Otwórz swoje głębie, gdzie skryte kości bohaterów drzemią! Przyjmij te szczątki, które ci zawierzamy – oto skarb nad skarby – z nim i serca nasze w tobie utoną! A Ty nasz Wodzu? Ty nasz Hetmanie? Odszedłeś, ale nie jesteś daleki! Nie masz Cię już – aleś Ty zawsze jest przy nas! Zda się, żeś nas porzucił – tymczasem Tyś na wieki nasz Patron! Do Ciebie zwracam swe ostatnie słowa. Ty coś przewodził, Ty coś nam hetmanił, daj nam narodzić się z Twojego Ducha! I wiedz nas Nim – w przód – w górę – wwyż! Wiedz nas! Prowadź!*

Nie dane było wielkiemu Arcybiskupowi i Polakowi zbyt długo spoczywać w grobowcu na Cmentarzu Orląt. W niecały rok później w obawie przed profanacją przeniesiono zwłoki arcybiskupa Teodorowicza i bez oznakowania złożono do grobowca arcybiskupów ormiańskich. Przez kilkadziesiąt lat zamknięta była także katedra ormiańska, zaś lwowscy Ormianie gremialnie wraz z Polakami wyjechali na Ziemię Odzyskaną. Dzisiaj wielu z nich mieszka w Małym Lwowie, czyli w Gliwicach. Na początku lat 90. XX w. władze Lwowa przekazały ormiańsko-katolicką katedrę we Lwowie Ormianom z Kaukazu. To już całkiem inni Ormianie. Są członkami ormiańskiego kościoła apostolskiego, który nie jest w unii kościelnej z papieżem. We Lwowie pozostały grobowce dawnych Ormian i katedra, która warta jest nawiedzenia. Jest częścią historii polskich Ormian i Rzeczypospolitej okrutnie przesuniętej na mapie Europy.

Zamyślenie nad wiecznością

„Nigdy nie potrafimy pogodzić się z własną śmiercią. Podobnie jak po śmierci z równym prawdopodobieństwem nie będziemy mogli pogodzić się z naszym minionym życiem...”
(„Przypadki mojego życia”, Roman Brandstaetter).

To Bóg jest Panem czasu i Panem Wieczności, czas Jemu poświęcony owocuje już tu na ziemi, a na pewno (mam taką nadzieję) będzie dojrzewał w wieczności. Wieczność mnie pociąga i fascynuje! W wieczności spotkam moich bliskich, całą Rodzinę. Moich ulubionych nauczycieli i profesorów, malarzy i rzeźbiarzy, których dzieła nieudolnie poznawałam, wielkich poetów i pisarzy, twórców kina i filozofów, kapłanów, a przede wszystkim moich ulubionych świętych. Wszyscy wyjdą mi na spotkanie.

Zamyślenie... Chodząc po starym cmentarzu przy ul. Ogrodowej, wspominam moich pierwszych nauczycieli: Panią Marciniak, Panią Gołaszewską, Panią Ruszczyńską, Panią Łukomską.

W mojej Szkole Podstawowej im. Czapczyńskiej w Łodzi przy ul. Narutowicza 58 był prawdziwy teatr. „Dziady” – A. Mickiewicza – pamiętam z tamtego czasu. Byłam dzieckiem. Mocno odebrałam wówczas słowa wielkiego poety – i co ważne, pamiętam je do dziś. Każde słowo! W naszej szkole był również balet. Tańczyłam. Ze względu na sylwetkę tańczyłam jako „chłopak”. Cała szkoła raz w miesiącu uczestniczyła w koncertach muzyki poważnej. Tę muzykę również „noszę” w sobie. Zawsze odwiedzałam groby moich kolegów – harcerek, które utonęły w 1948 r. w jeziorze Gardno. Jest również na tym starym

cmentarzu kamienny grobowiec z cudowną kamienną rzeźbą aktora dramatu Janusza Orlińskiego-Buciackiego, zmarłego w 1917 r. Muza siedzi z tarczą i skrzydłami anioła, zamyślona. Przypomina grecką boginię. Uskrzydlenie tak nam wszystkim potrzebne dzisiaj. Pamiętam homilię młodego szwedzkiego kapłana w polskim kościele katolickim w Goeteborgu. Mówił o ludzkich zależnościach i o tym, że nie można nikomu podcinać skrzydeł. Tęsknię do ponownego spojrzenia na „Nike z Samotraki” w Luwrze. Ta rzeźba była i jest dla mnie przeżyciem. Bez głowy, ze skrzydłami. Głowę możemy sobie wyobrazić, a skrzydła nosić. Dzięki nim możemy oderwać się od ziemi.

Zamyślenie... Pamiętam malarza prof. Ludwika Tyrowicza, dyrektora Liceum Techniki Plastycznych w Łodzi, Józefa Osińskiego, prof. Bednarczuka, prof. Zuzannę Jackowską. Prof. Bednarczuk mówił do nas „córeczki mamusi i tatusia”. Natomiast u prof. Tyrowicza otrzymałam ocenę niedostateczną. Za „karę” musiałam z koleżanką z Pabianic (Krystyną Plebanek) rysować zwoje papieru w niedzielę!

A potem w Studium Nauczycielskim przy ul. Wólczańskiej 202 trafiłam na malarza prof. Henryka Plichę. Dużo zawdzięczam temu profesorowi. Miał w sobie pasję. To on rozmiłował mnie w akwareli. Był uczniem

Wojciecha Weissa i Frycza w Krakowie. On też wmówił mi, że urodziłam się do akwareli. Stawiał mi stopnie celujące. Dziś go wspomina i dziękuję za wszystko, czego mnie nauczył.

Zamyślenie... Studia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu na Wydziale Sztuk Pięknych. Prof. Stanisław Borysowski, z Gdańska, malarz; siedział wysoko w swoim „odkrytym” apartamencie Pałacu Biskupiego, gdzie odbywały się zajęcia z malarstwa. Stawiał nam jedynie oceny dostateczne. Nikt nie ośmielił się protestować! Pytałam profesora grzecznie: czy mogę zostawić swoją paletę, farby i pędzle w gabinecie profesora? Proszę – odpowiadał grubym głosem. Lubił mnie. Wiem o tym. Cudownie bawiliśmy się z profesorem na plenerze w Opolu. To był bal nad bale. Otrzymał od nas dwa ogromne bukiety róż z kokardami. Tańczył z nami, opowiadał nam swoje dzieje. Rozmawiał z nami i cieszył się z nami. Dziś już nie żyje. Pozostały wspomnienia. I wdzięczność.

W 1998 r., w kwietniu, odeszła moja koleżanka z XXIX LO w Łodzi, dyrektor Elżbieta Dudkiewicz. Była chemikiem. Pamiętam, jak pytała mnie: co ty robisz w tym Muzeum Sztuki przez trzy godziny lekcyjne? Ja pięciu minut nie mogłabym tam spędzić. Albo: jak idę z Izą, będzie liczyła listki...

Zamyślenie... Umarła w sierpniu Pani Urszula Czartoryska – krytyk sztuki. Spotykaliśmy się w parku im. St. Poniatowskiego, na górze. Nasze dzieci bawiły się na sankach. Pani Urszula Czartoryska bywała na moich wystawach. Szczególnie tych poświęconych



dokumentacji akcji plastycznych. Dzięki Jej pięknej opinii o mojej działalności z młodzieżą – pamięta to na pewno prezes ZAPA Gierga – dostałam się do związku Polskich Artystów Plastyków. Dziś jeszcze raz pragnę podziękować za napisanie tej opinii i uskrzydlenie mojego życia. Dziś te skrzydła Nike widzę na grobie Pani Urszuli Czartoryskiej.

Wypowiedź moją zakończę świadectwem brata Reginalda o św. Tomasz z Akwinu: *Był ze szlachetnego rodu, mógł więc posiadać doczesne bogactwo. Wzgardził nim, kiedy je posiadał, lecz na wzór Salomona modlił się o ukochaną Mądrość. Sądzi się o nim bardzo słusznie, że to czego nauczał, o czym pisał i mówił, otrzymał od Boga dzięki pobożnej modlitwie!* (Legends Dominikańskie – opr. o. J. Salij).

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Komu ufają Polacy?

W wydawnictwie Wojciech Sumliński Reporter ukazała się w tym roku książka Tomasza Budzyńskiego i Wojciecha Sumlińskiego „Niebezpieczne związki Donalda Tuska”.

Sumliński, autor m.in. książek *Z mocy bezprawia*, *Książd*, *Niebezpieczne związki Bronisława Komorowskiego*, to w swoim czasie zapewne najbardziej inwigilowany i prześladowany przez służby specjalne dziennikarz śledczy w Polsce (vide: prowokacja z 2008 roku, w którą bezpośrednio zaangażowany był ówczesny marszałek sejmu, Bronisław Komorowski). Budzyński jest emerytowanym majorem ABW, byłym szefem delegatury w Lublinie. Z Sumlińskim napisał już 6 książek, m.in. *ABW*, *Niebezpieczne związki Andrzeja Leppera*, *To tylko mafia*.

Niebezpieczne związki Donalda Tuska omawia na 300 stronicach fakty odbiegające od wykreowanego przez specjalistów z branży PR wizerunku byłego premiera, który – jak donoszą media – także obecnie, jako urzędnik unijny, cieszy się dużym zaufaniem Polaków. Autorzy zastanawiają się nad niezwykle, a tajemniczą rolą Tuska w najważniejszych dla kraju wydarzeniach, zwłaszcza w pierwszym, kluczowym okresie tak zwanej „wolnej Polski”, ale też generalnie w ciągu ostatnich 30 lat. Można się dowiedzieć o związkach polityka z niemieckim wywiadem, światem służb specjalnych i mafijnym półświatkiem. Podane

informacje, starannie – jak podkreślają autorzy – zweryfikowane, opatrzone były dotąd klauzulą najwyższej tajności.

Pytanie wyjściowe brzmi: czy przez osiem lat premierowania Tusk albo ludzie z najwyższych stołkach z jego środowiska podjęli choć jedną decyzję, która nie leżałaby w interesie Niemiec? Otóż nie. Przykładem choćby polskie stocznie, zlikwidowane co do jednej. Owa decyzja pozbawiła konkurencji stanowiące spuściznę po NRD stocznie niemieckie, które w rezultacie nie nadążają z przerobem zamówień. Lecz przecież już wcześniej Tusk był likwidatorem RSW „Ruch”. 80 procent rynku prasy w Polsce znalazło się w rękach niemieckich.

Niemcy (fundacje niemieckie, za którymi stoi niemiecki wywiad) dawali pieniądze współtworzonemu przez Tuska Kongresowi Liberalno-Demokratycznemu, gdyż mieli w tym swój interes. Pieniężmi z gigantycznej afery FOZZ finansował też KLD Grzegorz Żemek, były tajny współpracownik WSW, który trzymał się blisko z gangsterami z „mafii pruszkowskiej” (mającej już na początku lat 90-tych 8 tysięcy żołnierzy, a ponadto współpracowników we wszelkich możliwych insty-

tucjach). Przekazywał również gdańskim liberałom gotówkę (w reklamówkach) bliski kompan Żemka, Wiktor Kubiak – jego firma Batax, także finansowana za sprawą Żemka, stanowiła część ogólnokrajowej siatki skupiającej polityków, gangsterów i wojskowych przygotowujących się do przejścia władzy, gromadzących haki, informacje, tajne dokumenty. W Bataxie przesiadywali wprowadzający Kubiaka w środowisko KLD Donald Tusk, także Janusz Lewandowski, Jan Krzysztof Bielecki.

Pieniądze od Niemców, ale też od wywiadu wojskowego i Kubiaka pozwoliły na wykreowanie całego ugrupowania. KLD wprawdzie szybko zniknął, szkopał w tym, że wchodząc w skład Unii Demokratycznej, a potem Unii Wolności, zanim zniknął, przyczynia się do wyprzedaży po absurdalnie niskich cenach większości polskich przedsiębiorstw – głównie najbardziej dochodowych z sektora energetycznego, paliwowego i telekomunikacyjnego. Beneficjentem są przede wszystkim Niemcy. Autorzy *Niebezpiecznych związków...* podkreślają, że funkcjonujący krótko rząd Jana Olszewskiego upadł nie tylko (aż) dlatego, że chciał poprzez lustrację wyjaśnić przeszłość, lecz dlatego, bo zablokował grabieżczą prywatyzację, która natychmiast potem była kontynuowana.

Tusk, w którego domu mówiło się po niemiecku, utrzymywał kontakt z Detlefem Ru-



serem – agentem niemieckich służb specjalnych. Nie krył też swych poglądów na kraj ojczysty. Na łamach „Znaku” pisał w 1987 roku, że polskość to nienormalność, że polskość niezmiennie wywołuje u niego odruch buntu. W 1992 roku, na drugim Kongresie Kaszubów, roztaczał wizję rozmontowania kraju poprzez stworzenie państwa regionalnego.

Lektura to zatem nad wyraz interesująca, lecz jak można przypuszczać, tak jak poprzednie książki Sumlińskiego (oraz Budzyńskiego) *Niebezpieczne związki Donalda Tuska* mogą mieć kłopoty z dystrybucją, a media liberalno-lewicowe po prostu jej „nie zauważą”.

JANUSZ JANYST

Najważniejsze są sprawy polskie

Żeby nie było żadnej wątpliwości – nie byłem i nie jestem członkiem Prawa i Sprawiedliwości, ale prawie w pełni popieram większość zmian, jakie odbywają się w Polsce od 2015 r. Popieram, ale nie bez zastrzeżeń owe dokonywane zmiany. Szczególnie mam wątpliwości, a nawet zastrzeżenia, do polityki zagranicznej obecnego rządu. Brak w niej spójności, czasami robi wrażenie szamotania się od ściany do ściany.

Przywódcy czołowych państw Unii Europejskiej dosyć powściągliwie atakują Rosję. Polska za to, wysuwając się przed szereg, atakuje bez opamiętania Moskwę. Rzecz zrozumiała, że nie możemy poddawać się wszelkim rosyjskim naciskom, zaczepkom, atakom, ale róbmy to z sensem, nie przyjmujemy pozycji niewolnika, jak to często zdarza się z instytucjami Unii Europejskiej.

Moje zastrzeżenia dotyczą szczególnie obrony Ukrainy. Polska polityka zagraniczna trochę przypomina średniowiecznych harcowników przed decydującą walką. Nie wiem, czy dojdzie do starcia Rosja – Unia Europejska, jest to przyszłość raczej wątpliwa, ale Berlin i Paryż przydzieliła nam rolę takiego harcownika, podczas gdy Niemcy, Francja i wiele innych krajów unijnych robią doskonale interesy handlowe z Rosją. A my znowu, jak to drzewiej bywało, bijemy się, na razie metodami dyplomatycznymi, o naszą i waszą wolność. Jedno z najgłupszych haseł w naszej historii.

Walczyliśmy o interesy Francji, Wielkiej Brytanii i jeszcze pomagaliśmy innym, a kończyło się tak zawsze, że byliśmy wystrychnięci na dudka. Jakoś nasza gorzka przeszłość niczego nie nauczyła współczesnych polityków. Zasada jest prosta – przed podjęciem dyplomatycznej ofensywy należy rozważyć, co my z tego będziemy mieli, a co

możemy stracić. Ta prosta prawda jakoś nie może się przebić do wszystkich, którzy kierują obecną polską polityką zagraniczną.

W tym przypadku myślę oczywiście o „obronie” Ukrainy przed zakusami Rosji. Tutaj muszę dokonać bardzo osobistego wtrętu. Moja rodzina ma ogromne krzywdy, jakie doznaliśmy od Moskwy i jestem ostatnim, który broniłby interesów rosyjskich. Niech o tym świadczą ofiary Dołów Katyńskich, w których leży pięciu członków mojej naj-

bliższej rodziny.

Tymczasem Warszawa z „zardzewiałą szabelką” w obronie Ukrainy atakuje Rosję. Czego spodziewa się „dobra zmiana” od Kijowa? O naiwności, naiwności! Jeżeli Kreml chciałby podbić Ukrainę to by ją podbił, a cały Zachód nie ruszyłby małym palcem w obronie tego państwa. A zemsta Kremla dotyczyłaby oczywiście przede wszystkim Polski.

Polityka zagraniczna III RP kieruje się wskazówkami Jerzego Giedroycia, ale tego z ostatnich lat życia. Jerzy Giedroyc miał ogromne zasługi dla całej powojennej polskiej kultury, ale w kwestii polityki wschodniej mylił się pod koniec życia całkowicie.

Dla Giedroycia ważnymi sprawami był los Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, ale tych rodowitych, uważał, że dla podtrzymania dobrych stosunków z tymi nacjami należy

powstrzymać się od obrony Polaków mieszkających na tamtych ziemiach. Wydawca „Kultury” był zwolennikiem tezy, że Polacy na tamtych ziemiach to element napływowy, był bardzo bliski teorii, że nasi rodacy, osiedleni od wielu stuleci na tamtych terenach, to element okupacyjny, gnębiący rdzennych mieszkańców Litwy, Białorusi, Ukrainy.

Tę kłamliwą teorię przyjęto w Warszawie i konsekwentnie ją się realizuje. Ostrzegam, że wyjdziemy na tym kierunku politycznym jak Zabłocki na mydle, chociaż ten facet z całą pewnością mniej stracił na tamtym mydle, niż Polska straci na polityce Giedroycia.

Szczególnie niebezpieczne dla Polski jest realizowanie polityki Giedroycia w stosunku do nacji ukraińskich, bo trzeba sobie uświadomić, że nie ma jednego narodu ukraińskiego, są przynajmniej trzy, a może i więcej. Mieszkańcy Ukrainy wykorzystują Polskę na ile się da, nie oferując w zamian nic innego, jak tylko skrywaną nienawiść do Polaków. Rosjan też nienawidzą, ale czują przed nimi respekt. Nikt nie wie, jak potoczą się losy Europy i świata w niedalekiej przyszłości. Przy sprzyjających Ukraińcom okolicznościach opanują Przemyśl, Chełm, a może i Lublin.

Polityka polska, ta wewnętrzna i zagraniczna, musi cechować się narodowym egoizmem. Nie jest w naszym interesie pakować się w konflikt rosyjsko-ukraiński. Sięganie po gorące kasztany z ognia tamtych wojenek na nic nam się nie przyda, możemy mieć tylko same straty niezależnie od tego, kto tę batalię wygra. Bardzo realna rysuje się sytuacja, w której zwaśnione strony pogodzą się, oczywiście pod dyktando Moskwy i na jej warunkach. A Polska, jako ten europejski harcownik, pozostanie sama z granicą rosyjską nie tylko w Królewcu, ale i na Bugu. Niech konfliktują się Rosjanie z Ukraińcami, bez naszego militarnego i politycznego udziału. Natomiast bajki Giedroycia niech idą do jakiegoś historycznego lamusa.

WŁADYSŁAW TRZASKA-KOROWAJCZYK



Obrońców klimatu obraziliśmy mięsem!

Dzień przed zamknięciem bieżącego numeru „Aspektu Polskiego” zakończyła się Konferencja Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu Katowice 2018, w skrócie COP24. W trakcie sobotniej sesji plenarnej COP24 strony przyjęły dokument końcowy konferencji, tzw. pakiet katowicki, czyli „mapę drogową” realizacji Porozumienia paryskiego z 2015 r., mającego na celu ograniczenie globalnego wzrostu temperatury.

Z globalnym ociepleniem jest jak w niegdyśszą „dziurę ozonową”; nikt jej nie widział, mało kto rozumie o co chodzi, ale huk medialny przyniósł niedowiarków. Mało kto wie, że ocieplenie klimatu ma związek ze spalaniem węgla. Tak się jednak składa, że ci, co mają węgla mało albo nie wydobywają go, bo mają nadmiar energii elektrycznej, np. wyprodukowanej w elektrowniach nuklearnych, podnoszą jazgot na cały świat, że np. Polska, która – jak twierdzi premier Mateusz Morawiecki – ma zasoby tego naturalnego paliwa na 200 lat, nie kupuje energii od nich, tylko kopie „czarne złoto”.

Nikt już nie dziwi się kolejnym światowym kampaniom w jakiejś sprawie. Okazuje się bowiem, że ogólnoswiatowa kampania propagandowa na rzecz choćby najdziwniejszej sprawy czy produktu wychodzi taniej

i daje lepszy skutek marketingowy, niż promocja reklamowa produktu, który jakiś światowy koncern albo nie przymierzając światowa potęga gospodarcza chce wcisnąć słabszym, na ten przykład Polsce.

Tak właśnie jest z węglem – z jego wydobywaniem i spalaniem. Polska akurat ma ogromne zasoby tego minerału, ale jako wzrastający rynek pod każdym względem przegrywa polityczno-propagandowe starcie z obowiązującym jak religijny dogmat poglądem, że można ludziom dawać pracę przy wydobywaniu węgla, można palić nim w piecach domowych i elektrowniach i w ogóle, można z węglem żyć. Żyją inni, np. Rosja i nikt im nie podskakuje, bo Rosja silna jest i lepiej nie zadzierać z Putinem. To rzucili się na nasz biedny kraj.

W ramach próby wywołania wrażenia, że polskie władze martwią się skutkami przerobu

„czarnego złota”, ale chcą rozmawiać ze światem, który wie od nas wszystko lepiej, zorganizowano w Katowicach konferencję, która miała, ogólnie mówiąc, dać receptę na stan zanieczyszczenia powietrza. Uprowadzając fakty, nic specjalnego konferencja COP 24 nie przyniosła, ale huku i śmiechu, było co nie miara.

Koszt światowej konferencji, na którą nie przyjechał żaden przywódca liczącego się państwa i która nie przyniosła żadnego rezultatu dającego ująć się w ramy opłacalności, przekroczył grubo 250 mln zł. To podstawowy efekt reklamowy: Polska ma pieniądze, i jak zechce – wyda na dobrą imprezę, podczas której uczestnicy zrobią sobie serię zdjęć.

Jednak najpoważniejsze doniesienie z konferencji COP24 dotyczyły jednak skutków zdrowotnych o których było tyle szumu przed rozpoczęciem imprezy. Otóż okazało się, że najbardziej znaczący głos na COP24 dotyczył... menu, czyli jadłospisu potraw przygotowanych dla uczestników konferencji. Okazało się, że silnym głosem w tym względzie dysponują zwolennicy wegetarianizmu i weganizmu. Niezorientowanym powiem, że ci pierwsi są to ludzie nie jedzący mięsa, a ci drudzy żadnych produktów zwierzęcych, np. nie piją mleka, nie jedzą serów, jajek, itp. Na-

prawdę są tacy ludzie na świecie. Nie wiem, czy warto było wydać taką furę pieniędzy, żeby ich zobaczyć w Polsce i jeszcze pozwolić im nauragać polskim organizatorom.

Pani Stephanie Feldstein z Centre for Biological Diversity, powiedziała, że: *obciążone mięsem menu jest obrazą dla pracy konferencji. Jeśli liderzy zgromadzeni w Polsce mają nadzieję na rozwiązanie kryzysu klimatycznego, muszą zająć się nadmiernym spożyciem mięsa i nabiału, zaczynając od tego, co jest na ich własnych talerzach.* Panią Feldstein zaraz poparła organizacja „EAT” i zamieściła wykres, który pokazuje, ile gazów cieplarnianych emituje żywność z menu szczytu w Katowicach. Pierwsza w rankingu jest wołowina z wędzonym boczkem i kapustą. Na drugim miejscu znalazły się pierogi z mięsem, zaraz za nimi – cheeseburger. Przerażające!

Żeby nie pozostawić żadnych złudzeń, po co światowi znawcy klimatu przyjechali do Katowic, niejaki Fabrice DeClerk, dyrektor ds. nauki w organizacji EAT, nadesłał oświadczenie, w którym napisał, że – *oferowane menu [na konferencji w Katowicach] wydaje się całkowicie ignorować klimat.*

I prawdę mówiąc, z radością przyjął to oświadczenie, bo ono wykląda jasno, gdzie jest pies, pardon: globalne ocieplenie – pogrzebane – w restauracjach, w sklepach spożywczych, w pachnących kapuśniakiem i gulaszem polskich kuchniach domowych. Zaraz zrobiło mi się lepiej. Smacznego!

SABINA WITKOWSKA

Przeznacz 1 procent na „Aspekt Polski”!

Jeśli podzielasz nasze poglądy, jeśli popierasz narodową prasę katolicką, możesz mieć wpływ na przetrwanie „Aspektu Polskiego”. To gest, który nic nie kosztuje.

Przy rozliczaniu podatku wpisz:

numer KRS - 0000 215 720

cel szczegółowy: „Aspekt Polski”

Pamiętaj, żeby wpisać cel szczegółowy – tylko wtedy twoje pieniądze do nas trafią!

Twoje pieniądze trafią na konto Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha – wydawcy „Aspektu Polskiego”, a cała kwota przeznaczona będzie wyłącznie na druk naszego miesięcznika.

Los „Aspektu Polskiego”, który ukazuje się od ponad 22 lat jest poważnie zagrożony. Wszyscy pracujemy darmo, jedyny koszt, jaki ponosimy to druk. Prosimy więc, Drodzy Czytelnicy, o Wasz jeden procent. Ten gest nic nie kosztuje.

UWAGA! Osoby, za które PIT wypełnia urząd skarbowy również mogą przekazać swój 1 procent. Wystarczy w swoim urzędzie skarbowym podać numer KRS i cel szczegółowy.

Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

• Pani Stefania z Łodzi • Pani Maria z Opola • Pan Stanisław z Łodzi • Pan Jerzy ze Zgierza • Pan Augustyn z Golkowic • Pani Danuta z Łodzi • Pan Andrzej z Łodzi • Pani Teresa z Łodzi • Pani Krystyna z Łodzi • Pani Danuta z Legionowa • Pan Antoni z Łodzi.

Bóg zapłać!

➤ Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kolumnie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA
ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4
12 203 000 451 110 0000 0314 4920
WP PLN
DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”
tytułem od:
 Oplata
 pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla inwencji przyjmującej zlecenie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA
ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4
12 203 000 451 110 0000 0314 4920
WP PLN
DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”
tytułem od:
 Oplata
 pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla zleceniodawcy